



RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

20 kasacji Rzecznika Praw Obywatelskich

Mariusz Jałoszewski

**Zagraniczny wyjazd ojca
z synem**

200 zł dla rencisty

Wizy do Polski

Jazda "na gape"

Zakład psychiatryczny za wyzwiska i groźby

Skradziony rower

Szczepienie dziecka

Zarzut o gwałt

Podwójne alimenty

Naklejki na samochody z logo marki

Fałszowane podpisy

Sprawa pieca

Zdjęcia z fotoradaru

List polecony za 4.20 zł

Kradzież paczek kawy

Znak drogowy a niepełnosprawność

**Uprzedzenia
narodowościowe**

Skradziona ciężarówka

**Usunięcie tablicy
rejestracyjnej**

Nielegalny prąd

Autor:

Mariusz Jałoszewski

Współpraca:

Marek Łukaszuk, dyrektor Zespołu Prawa Karnego w Biurze RPO

Redakcja:

Agnieszka Jędrzejczyk, zastępczyni dyrektora Zespołu KMiKS w Biurze RPO

Wydawca:

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

al. Solidarności 77, 00-090 Warszawa

www.rpo.gov.pl

Infolinia Obywatelska 800 676 676

© Copyright by Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

Warszawa 2017

ISBN 978-83-65029-27-0

Oddano do składu w kwietniu 2017 r.

Podpisano do druku w kwietniu 2014 r.

Wydanie I

Nakład: 100 egz

Szanowni Państwo

Prawo do rzetelnego procesu i prawo do obrony mają szczególne znaczenie w hierarchii wolności i praw osobistych. Potwierdza to orzecznictwo polskiego Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego, jak również Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Ogólną kompetencję do wnoszenia kasacji przyznaje Rzecznikowi przepis art. 14 pkt 8 ustawy o RPO. Z kolei przepis ten znajduje stosowne umocowanie w art. 521 § 1 Kodeksu postępowania karnego oraz w art. 110 § 1 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia, które niejako legitymizują tę niezwykle doniosłą prerogatywę i możliwość ingerencji Rzecznika. Dzięki temu może on zaskarżyć każde prawomocne orzeczenie sądu kończącego postępowanie, w którym dostrzegł rażące naruszenie prawa.

Rzecznik, podobnie jak Minister Sprawiedliwości-Prokurator Generalny, dysponuje tu uprawnieniami praktycznie bez ograniczeń i limitów (np. czasowych, w odniesieniu do kasacji wnoszonych na korzyść oskarżonych), które mają strony postępowania karnego (art. 519 k.p.k.). W efekcie jest to unikalny przywilej, biorąc pod uwagę kompetencje innych tego typu urzędów w Polsce czy na świecie.

Z racji wypełniania konstytucyjnych powinności, przedmiotem szczególnych dociekań Rzecznika w badanych sprawach są naruszenia wolności i praw człowieka. Ma to ważne znaczenie zwłaszcza dzisiaj, gdy możemy zaobserwować swoistą inflację zmian przepisów prawa karnego, co negatywnie wpływa na stabilność orzecznictwa i przebieg postępowań karnych. Kasacja stała się więc adekwatną reakcją na – ważkie dla uczestników procesu – dostrzeżone uchybienia. I jednym z najważniejszych instrumentów naprawy nie tylko wadliwych wyroków sądów, ale i przywracania obywatelom poczucia sprawiedliwości.

Adam Bodnar



Spis treści

Wstęp	7
Trudne sprawy zwykłych ludzi.....	7
Gorzka nauka na błędach.....	
Skuteczność kasacji RPO	
1. Sprawa jazdy bez biletu. Jak osoba chorująca psychicznie trafiła do aresztu.....	9
2. Sprawa zdjęcia z fotoradaru. Wyrok na kierowcę, który nie złamał przepisów	12
3. Sprawa o 4,20 zł. Bezrobotny nie mógł odwołać się od wyroku, bo sąd był nieczynny	14
4. Sprawa podwójnych alimentów. Rodzic skazany dwa razy	17
5. Sprawa fałszowanych podpisów i łagodnej prokuratury. Jaka kara dla urzędniczki?.....	20
6. Sprawa uprzedzeń narodowościowych. Prawo czy poglądy sądu?	23
7. Sprawa odkręconej tablicy rejestracyjnej. Co to jest dokument?.....	27
8. Sprawa naklejek na samochody. Czy emeryt może dorobić na znakach towarowych	29
9. Sprawa wizy do Polski. Czy sąd musi być surowy dla uchodźczynie politycznej	33
10. Sprawa niepotwierdzonego zarzutu o gwałt. Jakie odszkodowanie za niesłuszny areszt	36
11. Sprawa 200 zł dla rencisty. Jak wielkie przestępstwo popełnili szefowie instytucji publicznej?	40
12. Sprawa znaku drogowego. Straż miejska bezprawnie karała niepełnosprawnego kierowcę.....	44
13. Sprawa skradzionego roweru. Szybki wyrok na osobę chorującą psychicznie.....	47
14. Sprawa nielegalnego prądu za kilka złotych. Sąd karze mieszkańca, choć winni mogą być budowlańcy	49
15. Sprawa szczepienia. Ojciec ukarany w słusznej sprawie, ale bez podstaw prawnych	52
16. Sprawa pieca. Spór cywilny między sprzedawcą i klientem, osądzonym jak za przestępstwo kryminalne	55
17. Sprawa zagranicznego wyjazdu ojca z synem.....	58
18. Sprawa skradzionej ciężarówki. Bizneswoman ukarana bez winy.....	61
19. Sprawa dziewięciu paczek kawy. Osiem lat w zakładzie psychiatrycznym za kradzież.....	64
20. Sprawa o wyzwiska i groźby. 11 lat w zakładzie psychiatrycznym.....	68



Wstęp

Rzecznik Praw Obywatelskich nie tworzy prawa, nie może wydać poleceń urzędom i instytucjom, nie wolno mu sugerować konkretnych rozwiązań sądom. Lecz po analizie skarg obywateli może interweniować w ich imieniu, zadawać pytania, domagać się wyjaśnień i działań naprawczych. Może też formułować ogólne wnioski do władz i instytucji publicznych – na szczeblu centralnym lub samorządowym – wskazując dostrzeżone nieprawidłowości w rozwiązaniach prawnych bądź sposobie działania. W określonych przypadkach, może również prosić o ponowne zbadanie rozstrzygniętej prawomocnie przez sąd sprawy, to znaczy wnosić kasacje i skargi kasacyjne.

W sprawach karnych RPO jest jedną z dwóch instytucji w państwie, które mogą składać wnioski o ponowne zbadanie spraw zakończonych wyrokiem skazującym innym niż pozbawienie wolności. To między innymi dlatego do Zespołu Prawa Karnego Biura RPO corocznie wpływa ok. 2000 tego typu wniosków od obywateli. Niestety, nie wszystkie mogą być pozytywnie rozpatrzone. Tym niemniej z roku na rok Rzecznik wnosi coraz więcej kasacji: w 2014 roku – 50, w 2015 – 60, a w 2016 – 66.

Należy tu wyjaśnić, dlaczego są takie a nie inne proporcje, jeśli chodzi o stosunek otrzymanych wniosków do wniesionych kasacji. Przyczyn jest kilka. Kasacja to bardzo skomplikowany dokument prawniczy, wymagający gruntownej analizy akt, znajomości praktyki sądowej i dobrej argumentacji. Jest to także środek nadzwyczajny, a więc powinien być stosowany tylko tam, gdzie dochodzi do ewidentnych naruszeń, pomyłek czy błędów. Wreszcie, nie jest tajemnicą – Rzecznik mówi o tym w corocznych sprawozdaniach w parlamencie – że Biuro RPO dysponuje bardzo ograniczonymi środkami na ten cel, daleko niewystarczającymi w stosunku do potrzeb obywateli.

Trudne sprawy zwykłych ludzi....

W niniejszym opracowaniu – powstałym we współpracy z prawnikami Zespołu Prawa Karnego Biura RPO – Czytelnik znajdzie opis 20 kasacji wniesionych przez Rzecznika w ostatnich dwóch latach. Wybranych nieprzypadkowo, ponieważ chodziło nam szczególnie o sprawy zwykłych ludzi i powszechnie występujące problemy życia codziennego.

Te historie rzadko przebijają się do mediów. Często wydają się być marginalne, trudne do oceny, czasami wręcz wstydlive. Zwłaszcza, gdy dotyczą osób najsłabszych i bezradnych. Ale ustawową misją RPO jest właśnie występowanie w ich imieniu i podejmowanie interwencji, gdy istnieje uzasadnione podejrzenie, że zostali skrzywdzeni wadliwym wyrokiem sądu.

Są to historie osób zamkniętych na 8 i 11 lat w zakładzie psychiatrycznym za drobne sprawy, niepełnosprawnego kierowcy niestosującego się do zakazu ruchu, czy emeryta, który został ukarany za handel naklejkami.

Jest też historia szefów państwowej instytucji od lat mających proces za to, że chcieli zapłacić 200 zł pracownikowi za ponadwymiarową pracę. Z kolei mieszkankę centralnej Polski ukarano za kradzież prądu, choć winnym tego mogą być monterzy instalacji elektrycznych z okresu...PRL-u

Gorzka nauka na błędach

Opisane przypadki pokazują, jak łatwo obywatel może „zaplątać się w paragrafy”. Ilustrują też, jak skomplikowany jest proces wymierzania sprawiedliwości. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy instytucje sądowe borykają się z wieloma problemami natury organizacyjnej i proceduralnej.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy wydaje się być zbyt pospieszne osądzanie tzw. drobnych spraw. Ponieważ do sądów trafia bardzo dużo takich spraw, parlament dał możliwość sądenia ich w trybie uproszczonym, tzw. nakazowym. Jeśli wszystkie fakty są jasne, dokumenty rzetelnie przygotowane, sędzia może wydać wyrok bez rozprawy. Okazuje się jednak, że sądy często nie zauważają pewnych niuansów czy wątpliwości, a policja i prokuratura ich nie odnotowuje – i tak zaocznie karane są nawet osoby z niepełnosprawnością umysłową albo chorujące psychicznie.

Inny problem wynika z tego, jak działa instytucja dobrowolnego poddania się karze. Znów – ma ona odciążyć sądy. Co się jednak dzieje, jeśli prokurator przekona człowieka, że złamał on prawo, a tak wcale nie było, bo prokurator po prostu pomylił się w swojej ocenie? Jeśli tak oskarżony obywatel podda się dobrowolnie karze, to automatycznie zapadnie wyrok skazujący....

Być może także z powyższego powodu nasz wymiar sprawiedliwości nad wyraz surowo karze osoby w społeczeństwie najsłabsze np. ludzi chorych, niepełnosprawnych, ubogich, czy uchodźców. Stosując prawo niejako automatycznie po prostu nie widzi nieporadności i bezbronności tych osób. Możemy też podejrzewać, że na niektóre decyzje mogą mieć wpływ panujące w społeczeństwie stereotypy i uprzedzenia. Np. sędzia może zakładać, że Rom ma „z natury” takie a nie inne cechy i skłonności, a z kolei osoba publiczna i szanowana w pewnych środowiskach ich nie ma. Takie pomyłki i nadużycia powinny wychwytywać sądy II instancji. Niestety, nie zawsze się im to udaje.

Skuteczność kasacji RPO

Z analizy orzecznictwa Sądu Najwyższego wynika, że kasacje RPO w sprawach karnych są dobrze napisane i trafnie uzasadnione od strony prawnej. Dlatego w zdecydowanej większości Sąd je uznaje i uchyla zaskarżone orzeczenia.

W Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich projekty kasacji są sporządzane w przeważającej mierze przez Zespół Prawa Karnego kierowany przez Pana dyrektora Marka Łukaszuka. Bezpośredni nadzór merytoryczny sprawują zastępca dyrektora - Pan Dariusz Zbroja i nacelnik Wydziału do Spraw Postępowania Sądowego - Pan Jan Malinowski.

Autorzy kasacji to znakomici profesjonaliści prezentujący wszechstronną znajomość zagadnień z zakresu prawa karnego, zwłaszcza procesowego, a także doktryny, orzecznictwa Sądu Najwyższego i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Szczególnego zaakcentowania wymaga także ich ogromne poświęcenie i skrupulatność w analizowaniu akt; wypada zatem ich wymienić: Pani Natalia Bronowicz-Pawłowska, Pani Joanna Grzegorzewska, Pani Karolina Jasiak, Pani Izabela Emilia Kikolska, Pani Krystyna Kupczyńska, Pan Tomasz Rychlicki, Pani Katarzyna Samczuk, Pani Aleksandra Siemińska-Kłęczek, Pan Przemysław Tarwacki, Pan Sławomir Kaźmierczak, a także Pan dyrektor Dariusz Zbroja i Pan nacelnik Jan Malinowski.

Z 78 spraw rozpoznanych w ubiegłym roku (wniesionych w 2016 r. i częściowo w 2015 r.) Sąd Najwyższy uwzględnił 58. Oddalił 7 kasacji, a jedną kasację Rzecznik wycofał. Pozostałe w momencie oddania do druku tej publikacji czekały na rozpoznanie.

1. Sprawa jazdy bez biletu.

Jak osoba chorująca psychicznie trafiła do aresztu

W pewnym średniej wielkości mieście żyje człowiek, o którym wszyscy, łącznie z policją, wiedzą, że choruje psychicznie. Mimo to informacja ta umyka wymiarowi sprawiedliwości i człowiek ten – osądzony zaocznie - trafia do aresztu. Spotkała go niezawiniona krzywda.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Problemem jest kierowanie do rozstrzygania w trybie uproszczonym spraw, które w żaden sposób do tego się nie nadają. Dzieje się tak, ponieważ w dokumentacji takich drobnych spraw nie odnotowuje się stanu zdrowia osoby obwinionej, a potem sąd – procedując bez udziału stron – nie ma szans dowiedzieć się, że w takiej sprawie nie może orzekać w trybie zaocznym.



Pan W.M. jedzie autobusem

W 2014 r. pan W.M. trzy razy został złapany na jeździe bez biletu. Kary nie zapłacił. Jazda na gapę skończyła się oskarżeniem o wykroczenie z artykułu 121 §1 kodeksu wykroczeń. Pan W.M. obwiniony został o to, że dwa razy nie uiścił kary za jazdę bez biletu oraz „wyłudził przejazd komunikacją miejską”.

Sąd rejonowy w wyroku nakazowym wymierzył mu 50 zł grzywny.

Wyrok zapada bez udziału stron. To procedura przyspieszająca załatwianie spraw mniejszej wagi, w których nic nie budzi wątpliwości.

Niepełnosprawny nie zapłacił jednak orzeczonej przez sąd grzywny. Z akt sprawy wynika, że nie odbierał korespondencji. Bezskuteczna była też egzekucja – mężczyzna był bezrobotny.

Nikt sądowi nie przekazał, że pan W.M. ma orzeczoną niepełnosprawność, jest całkowicie ubezwłasnowolniony z powodu choroby psychicznej. Może nie rozumieć, że jazda na gapę jest zła. Może mieć kłopoty z czytaniem pism urzędowych. Może nie mieć pieniędzy.

Dlatego sąd – dalej nie wiedząc, kogo sądzi – zamienił niezapłaconą grzywnę na jeden dzień aresztu. Stwierdził, że „nie jest celowym dokonywanie zamiany grzywny na pracę społecznie użyteczną, gdyż nie można będzie skutecznie wezwać ukaranego do wykonania pracy. Tym samym koniecznym jest dokonanie zamiany grzywny na zastępczą karę aresztu”.

I tak chory mężczyzna, nie potrafiący sam o siebie zadbać, trafił do aresztu.

O sprawie dowiedział się Rzecznik Praw Obywatelskich – z urzędu już wcześniej interesował się podobnymi przypadkami osadzania w więzieniu lub w aresztach osób z niepełnosprawnością intelektualną albo chorujących psychicznie, które nigdy nie powinny być osadzone.

Kasacja RPO

Rzecznik wniósł kasację do Sądu Najwyższego (sygnatura sprawy w Biurze RPO II.511.154.2016). Prawomocnemu wyrokowi sądu rejonowego zarzucił rażące naruszenie prawa procesowego.

Artykuł 93 § 2 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia mówi, że wyrok nakazowy można wydać tylko w sytuacji, gdy okoliczności czynu i wina nie budzą wątpliwości.

W tej sprawie one jednak były.

Kolejnym warunkiem dopuszczalności procedowania w trybie nakazowym przez sąd jest stwierdzenie, że nie ma przesłanek do stosowania obowiązkowej obrony dla obwinionego. Osoby głuche, nieme, niewidome, czy niepoczytalne muszą mieć obrońcę. Sędzia, który zajmował się tą sprawą, powinien był powziąć wątpliwości co do stanu zdrowia i poczytalności obwinionego. W aktach sprawy są kopie odcinków raportów kontrolerów z procedury ukarania. Są w nich zapisy kontrolera, że tożsamość mężczyzny tylko raz została ustalona na podstawie dowodu tożsamości, a w pozostałych przypadkach na podstawie legitymacji osoby niepełnosprawnej.

Już to powinno wzbudzić wątpliwości zarówno organu ścigania – powinien odstąpić od oskarżenia – jak i sądu. Niestety zarówno organy ścigania, jak i sąd nie ustaliły stanu zdrowia „gapowicza”.

Dlatego w ocenie RPO sprawa nie powinna być rozpoznana w trybie nakazowym tylko na normalnym posiedzeniu sądu z udziałem stron. Sędzia mógłby na nim ocenić stan zdrowia osoby z niepełnosprawnością choćby przeprowadzając dowód z akt innej sprawy, w której orzekano o zmianie opiekuna prawnego dla tego mężczyzny.

W podsumowaniu kasacji Rzecznik zarzucił sądowi rejonowemu pobieżne zapoznanie się z dowodami i pochopne podjęcie decyzji o wydaniu wyroku bez przeprowadzenia rozprawy.

– „Akta niniejszej sprawy potwierdzają zbyt rutynowe traktowanie instytucji z art 54 § 7 k.p.w. [odstąpienie od przesłuchania sprawcy] przez podmioty uprawnione do dokonywania czynności wyjaśniających. Wymóg przesłuchania sprawcy wykroczenia na tym etapie jest w praktyce często pomijany” – dowodzi Rzecznik. I jeszcze jedno zdanie z kasacji: „ Należy podkreślić, że „błahość sprawy” w żadnym wypadku nie uzasadnia łamania podstawowych zasad procedury karnej” znajduje to potwierdzenie w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Na początku 2016 r. Sąd Najwyższy (sygn. akt III KK 113/16) podzielił argumenty zawarte w kasacji Rzecznika i uchylił zaskarżony wyrok oraz umorzył postępowanie z powodu przedawnienia karalności wykroczenia. O co też wnosił RPO.

- Sąd Najwyższy przypomniał orzecznictwo, z którego wynika, że orzekanie w postępowaniu nakazowym jest dopuszczalne jedynie, gdy „okoliczności czynu i wina obwinionego nie budzą wątpliwości” oraz nie zachodzą okoliczności powodujące obowiązkową obronę. Co podnosił Rzecznik.
- Sąd Najwyższy podzielił zarzut, że sąd rejonowy powinien mieć wątpliwości co do poczytalności obwinionego (to okoliczność uzasadniająca obowiązkową obronę). Tym bardziej, że w aktach miał zapiski kontrolerów, które powinny wzbudzić wątpliwości co do stanu zdrowia „gapowicza”.

■ Sąd Najwyższy zauważył, że dwa razy podczas kontroli tożsamość pasażera stwierdzono na podstawie legitymacji osoby z niepełnosprawnością. – „Wprawdzie z dokumentu nie wynikało, o jakiego rodzaju niepełnosprawność chodzi, ale w świetle doświadczenia życiowego i bieżącej praktyki sądowej nie sposób zaprzeczyć, że okoliczność ta powinna dla organów prowadzących czynności, stanowić sygnał do powzięcia w tym przedmiocie wątpliwości. Powinna więc spowodować jeszcze przed złożeniem wniosku o ukaranie, a już z pewnością na etapie sądowym, zweryfikowanie kwestii owych przyczyn niepełnosprawności oraz stanu zdrowia obwinionego. Akta sprawy wskazują na brak aktywności organów procesowych w tym kierunku” – stwierdził w pisemnym uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy.

■ Ponadto Sąd Najwyższy stwierdził, że z akt sprawy o zmianę opiekuna prawnego – sprawa została założona na rok przed popełnieniem przez chorego wykroczenia – wynika, że niepełnosprawny nie jest osobą anonimową w miejscu zamieszkania (pochodzi z miasta średniej wielkości). Zna go również miejscowa policja. Sąd Najwyższy zauważył, że wystarczyło tylko przeprowadzić odpowiedni wywiad środowiskowy, czy choćby zasięgnąć opinii u dzielnicowego – w sytuacji, gdy obwiniony nie odbierał wezwań na policję – by ustalić okoliczności jego sytuacji życiowej.

Dlatego Sąd Najwyższy orzekł, że sprawa ta nie mogła być procedowana w trybie nakazowym i uchylił wyrok.



2. Sprawa zdjęcia z fotoradaru.

Wyrok na kierowcę, który nie złamał przepisów

Człowiek zostaje ukarany grzywną na podstawie niewyraźnego zdjęcia z fotoradaru, choć ma dowód, że to nie on złamał zasady ruchu drogowego. Nikt go jednak nie słucha

Problem wymiaru sprawiedliwości

Ignorowanie wątpliwości po to, by sprawę można było rozstrzygnąć szybko i sprawnie.



Pan R.W. pożycza samochód znajomemu

Student i jednocześnie przedsiębiorca ze stolicy na początku 2013 roku zdziwił się mocno, gdy dostał mandat wystawiony przez straż miejską. Według straży nie zastosował się do ograniczenia prędkości do 30 km/h – miał je przekroczyć o 32 km/h. Dowodem było zdjęcie z fotoradaru.

Tyle, że pan R.W. tym samochodem nie jechał. Pożyczył go znajomemu i miał na to dowód.

Pan R.W. postanowił więc sprawę wyjaśnić. Podał dane znajomego warszawskiej Straży Miejskiej. Ta jednak stanowiska nie zmieniła. – „Funkcjonariusz oznajmił mi, że to nie moja sprawa, w jaki sposób doszli do tego, że byłem osobą prowadzącą pojazd. A po kolejnym pytaniu otrzymałem odpowiedź, że znaleźli moje zdjęcie na Facebooku i że porównali zdjęcia [z tym z fotoradaru]” – pisał w zażaleniu do sądu R.W. Chciał zobaczyć, jakim cudem jest na zdjęciu aż tak podobny do znajomego. Dowiedział się, że zdjęcie z fotoradaru może zobaczyć tylko w siedzibie straży. Pojechał tam więc, ale przez cały dzień system informatyczny miał „nie działać”. Nikt go przez telefon o tej awarii nie uprzedził. W tej sytuacji mandatu nie przyjął i sprawa trafiła do sądu. Sąd rejonowy uznał go winnym niestosowania się do ograniczenia prędkości (art. 92a kodeksu wykroczeń) i wymierzył 300 zł grzywny.

Wyrok był nakazowy. R.W. nie wiedział, że może złożyć sprzeciw i że wtedy sprawa trafi na normalną rozprawę. Ba, twierdził, że w ogóle o wyroku nie wiedział, bo nie dostał awiza z sądu. – Nie wiem, czy ktoś je wyjął z euro skrzynki, czy pracownik firmy pocztowej wrzucił je pod inny numer – tłumaczył się.

Tymczasem orzeczenie się uprawomocniło. Pan R.W. zareagował dopiero, gdy dostał wezwanie do zapłaty grzywny i kosztów sądowych (380 zł). Ale sąd spóźnionego sprzeciwu nie przyjął.

Kolejnym krokiem było złożenie wniosku o anulowanie grzywny. Bezskuteczne. Wtedy też R.W. dowiedział się, że policja nałożyła na niego punkty karne. – „Nie jestem w stanie zrozumieć, czemu

ta sprawa ciągnie się tak długo i naraża organy państwowe, jeżeli od samego początku wskazywałem osobę, która faktycznie prowadziła pojazd” – pisał do sądu.

Niestety, wnioski do sądu składał po terminie, więc pozostały bezskuteczne. Zwrócił się więc o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich.

Kasacja RPO

Rzecznik wniósł kasację do Sądu Najwyższego zarzucając naruszenie prawa procesowego polegające na przyjęciu, że okoliczności czynu i jego wina nie budzą wątpliwości, co doprowadziło do wydania wyroku nakazowego (sygn. sprawy w BRPO II.510.2555.2014).

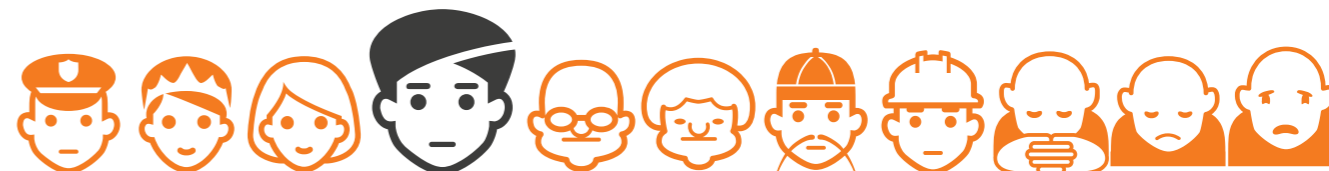
W ocenie Rzecznika dowody wzbudzały jednak wątpliwości zarówno co do winy, jak i okoliczności czynu. I powinny one skutkować rozpoznaniem sprawy na rozprawie.

Rzecznik zauważył, że zdjęcie z fotoradaru, które jest kluczowym dowodem, nie wskazuje jednoznacznie, kto kierował samochodem. A ukarany składał wyjaśnienia i wskazywał sprawcę wykroczenia. Sygnalizował też, że chce wziąć udział w rozprawie sądowej.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2016 r. w wyroku (sygn. akt II KK 340/16) podzielił zarzuty RPO i uchylił wyrok nakazowy oraz umorzył postępowanie z powodu przedawnienia karalności czynu.

- W wyroku Sąd Najwyższy stwierdził, że postępowanie nakazowe jest instytucją prawa procesowego, której stosowanie zastrzeżono do najbardziej oczywistych przypadków, gdy materiał dowodowy istniejący w aktach sprawy jest tak jednoznaczny, że nie nasuwa żadnych wątpliwości co do winy i okoliczności popełnienia zarzucanego czynu.
- Sąd Najwyższy orzekł, że w tej sprawie brak było podstaw do wydania wyroku nakazowego, bo zdjęcie z fotoradaru „nie wskazywało jednoznacznie na to, że obwinionemu można przypisać popełnienie zarzucanego wykroczenia”. Ponadto obwiniony od samego początku wskazywał osobę, która jechała jego samochodem i przekroczyła dozwoloną prędkość.
- Sąd rejonowy winien był w takiej sytuacji skierować sprawę na rozprawę, przeprowadzić postępowanie dowodowe i wyjaśnić wszystkie istotne dla merytorycznego rozstrzygnięcia okoliczności. Nie postępując w ten sposób sąd rejonowy rażąco zlekceważył art 93 § 2 k.p.w, co mogło mieć istotny wpływ na treść wyroku.
- Sąd Najwyższy podkreślił, że nie można wykluczyć, że po przeprowadzeniu rozprawy zapadłoby inne, co do istoty orzeczenie.



3. Sprawa o 4,20 zł.

Bezrobotny nie mógł odwołać się od wyroku, bo sąd był nieczynny

Sąd przedłużył pracownikom długi weekend i biuro podawcze nie pracowało. Jeśli komuś mijał termin procesowy w tym wolnym dniu, mógł wysłać pismo listem poleconym. Ale dla pana A.K. to był duży wydatek. Czy jednak tłumaczenie, że „nie stać mnie na znaczek” było wystarczające? Zdaniem RPO – tak, ale zdaniem Sądu Najwyższego – nie.

Problem wymiaru sprawiedliwości

To, jak sąd oceni status majątkowy obywatela, ma wpływ na prawo dostępu do sądu, na prawo do obrony i rzetelnego procesu. Czy ktoś, kto ma mieszkanie, ale nie ma od lat pracy i żyje z pomocy społecznej, musi mieć kilka złotych na opłacenie znaczka, by nadać apelację od wyroku? Czy sąd powinien rygorystycznie podchodzić do kwestii proceduralnych w sytuacji, gdy zawinienie obywatela jest wątpliwe? Czy w takich sytuacjach wymiar sprawiedliwości powinien wykazać się większą wrażliwością zwłaszcza, że sąd dając swoim pracownikom wolne w ramach tzw. długiego weekendu, utrudnił obywatelowi osobiste złożenie dokumentów?



Pan A.K. idzie do sądu

Warszawiak pan A.K. jest od lat bezrobotny, mieszka samotnie. Nie ma prawa do zasiłku. Korzysta z opieki społecznej, jak mówi, kilka złotych to dla niego majątek

Na początku 2014 r. jechał autobusem bez biletu. Odmówił zapłacenia mandatu, nie pokazał kontrolerowi dokumentu tożsamości. Sąd rejonowy wymierzył mu karę grzywny. Uzasadnienie przyszło pocztą 3 listopada, do 10 listopada był czas na apelację. Pan A.K. 10 listopada (w poniedziałek przed Świętem Niepodległości) pojechał do sądu, do biura podawczego.

Ale sąd był zamknięty. A.K. przyjechał więc ponownie – 12 listopada. Tyle, że było już po terminie i sąd dokumentów nie przyjął. Sąd potem tłumaczył, że odwołanie można było wysłać pocztą, a to, że 10 listopada sąd nie pracuje, wiadomo było z komunikatu na tablicy ogłoszeń w sądzie i na stronie internetowej (nie jest jasne, kiedy go wywieszono).

Bezrobotny tłumaczył, że apelację mógł złożyć tylko osobiście, bo w tamtym czasie miał przy sobie jedynie 10 zł. – „Opłata za nadanie pisma na poczcie w trybie ekonomicznym wynosi 4,20 zł (..) Kwotę ok. 10 zł (..) miałem przeznaczoną na zakup żywności” – pisał w zażaleniu do sądu okręgowego.

Na potwierdzenie swojej trudnej sytuacji finansowej przedstawił zawiadomienie o wyłączeniu dopływu prądu do jego mieszkania.

Ale i sąd okręgowy twardo stał na stanowisku, że apelację mógł nadać na poczcie. – „Podkreślić przy tym należy, iż to na obwinionym spoczywał obowiązek dochowania staranności przy realizacji jego uprawnienia do wniesienia środka zaskarżenia, a nie zostały jednocześnie ujawnione żadne okoliczności, które mogłyby stanowić realną przeszkodę do dokonania tej czynności w innym dniu niż ostatni z siedmiodniowego terminu zawitego do wniesienia apelacji” – uzasadniał sąd okręgowy. Czyli sąd uznał, że mężczyzna nie musiał czekać do ostatniego dnia ze złożeniem zażalenia, tylko mógł je osobiście złożyć wcześniej.

Kasacja RPO

Bezrobotny zwrócił się o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich, który wniósł do Sądu Najwyższego kasację na orzeczenie odmawiające przywrócenia terminu do wniesienia apelacji (sygn. sprawy w BRPO II.510.316.2015).

W uzasadnieniu Rzecznik podniósł, że zarówno w uzasadnieniach wyroków, jak i postanowień sąd zobowiązany jest podać, czym się kierował wydając orzeczenie oraz daczego zarzuty i wnioski apelacji uznał za zasadne albo niezasadne.

Tymczasem sąd w tej sprawie uznał tylko, że nie było przeszkód, by bezrobotny nadał odwołanie na poczcie. Zdaniem Rzecznika z treści uzasadnienia postanowienia nie można wywnioskować, z jakich powodów sąd przyjął, że takich przeszkód nie było. Nie wskazano też czy w ocenie sądu obwiniony nie dochował należytej staranności.

Rzecznik zauważył: „Mankamenty w procedowaniu sądu odwoławczego mogły mieć istotny wpływ na treść orzeczenia, bowiem z uwagi na gwarancyjny charakter terminów zawitych do dokonania czynności procesowych nie jest możliwe ograniczenie uprawnień stron z tych terminów wynikających”.

Wniosek? – „Z gwarancyjności tej wynika po pierwsze, że nie można od strony postępowania oczekiwać ażeby dokonywała czynności z wyprzedzeniem „na wszelki wypadek”. Po drugie z gwarancyjnością tych terminów kłóciłby się pogląd, że jeżeli do danej strony postępowania z powodów natury faktycznej dostępna jest jedynie jedna forma dokonania czynności procesowej, to termin ten może ulec rzeczywistemu skróceniu z przyczyn leżących po stronie organu procesowego” – podniósł w kasacji Rzecznik.

Podkreśla, że nie wiadomo dlaczego sąd w sytuacji, gdy 10 listopada nie było możliwości złożenia apelacji na biurze podawczym uznał, że bezrobotny miał możliwości płatnicze, by „bez istotnego uszczerbku dla swojej sytuacji finansowej nadać apelację na poczcie”. – „Tym samym zamknięto ukaranemu drogę do poddania kwestionowanego w apelacji wyroku, kontroli instancyjnej” – podkreśla Rzecznik. Konkluduje w swojej kasacji, że w ten sposób naruszono prawo do obrony i rzetelnego procesu, gwarantowane Europejską Konwencją o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Rzecznik wniósł o uchylenie zaskarżonego postanowienia.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy (sygn. akt II KK 326/15) nie podzielił jednak zarzutów kasacji.

W 2016 r. orzekł, że postanowienie sądu było prawidłowe.

- Sąd Najwyższy zauważył, że sąd może uwzględnić wniosek o przywrócenie terminu, jeśli uchybienie nastąpiło z przyczyn od strony niezależnych. Chodzi o takie przyczyny, których strona nie mogła usunąć. – „Oznacza to, że przywrócenie terminu nie nastąpi, gdy niezachowanie terminu było wynikiem niedbalstwa albo lekkomyślności strony” – stwierdził w pisemnym uzasadnieniu swojego postanowienia Sąd Najwyższy. Uznał, że ponad 40-letni mężczyzna, który ma wykształcenie wyższe, jak „wynika z treści jego pism procesowych, zna podstawowe przepisy postępowania karnego”.
- Kolejny wniosek Sądu Najwyższego: „W przedstawionej sytuacji, przy zachowaniu staranności, na podstawie stosownych ogłoszeń sądowych powinien wiedzieć, że poniedziałek 10 listopada jest dniem wolnym od pracy”. Sąd Najwyższy podkreślił, że prawidłowo informowano o tym w internecie oraz na tablicy ogłoszeń i drzwiach w sądzie.
- Ponadto Sąd Najwyższy stwierdził, że choć mężczyzna jest długotrwale bezrobotny i korzysta z różnych form pomocy społecznej, to jest właścicielem mieszkania i nieruchomości w Warszawie. Wniosek? Zdaniem Sądu Najwyższego taka sytuacja majątkowa pozwalała na opłacenie nadania apelacji drogą pocztową (koszt 4,20 zł).

Orzeczenie Sądu Najwyższego zakończyło tę sprawę.

Z rażącym naruszeniem prawa procesowego...

4. Sprawa alimentów.

Ojciec skazany dwa razy

Z problemem niepłacenia alimentów na dziecko nasze państwo słabo sobie radzi. Analizy RPO i praca specjalnego Zespołu Ekspertów RPO i Rzecznika Praw Dziecka pokazują, że bardzo wiele trzeba zmienić, by alimenty nie były kwestionowane i sprawnie egzekwowane. Dziś jasne jest tylko jedno – niepłacenie alimentów jest przestępstwem. Można za to trafić do więzienia, jeśli sąd stwierdzi, że uchylanie się od alimentów było „uporczywe”, a dziecko nie miało zaspokojonych podstawowych potrzeb.

Jak widać, spełnienie obu warunków następuje w sytuacji, gdy oboje rodzice są w wyjątkowo trudnej sytuacji. Jeśli dziecko wraz z rodzicem, który sprawuje opiekę, żyje w niedostatku, kluczowe staje się udowodnienie, że drugi rodzic uchyla się od alimentów „uporczywie”.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd zignorował poważne wątpliwości i wydał wyrok w postępowaniu nakazowym, choć powinien wyjaśnić wątpliwości na normalnej rozprawie. W efekcie wyrok został wydany po raz drugi za ten sam czyn, bez sprawdzania danych o karalności i bez przeprowadzenia rozprawy.



Pan R.F. pomaga dziecku, jak może

Synka pana R.F. wychowuje jego mama, która mieszka w innym mieście. Ojciec decyzją sądu od 2009 r. ma płacić alimenty. Zdaniem matki nie płaci. Miejski ośrodek pomocy społecznej, który wspiera synka pana R.F. i jego mamę z Funduszu Alimentacyjnego (a to znaczy, że w tej rodzinie dochód na głowę nie przekracza 725 zł, inaczej Fundusz nie mógłby pomagać) wyliczył, że ojciec winien jest już skarbowi państwa ponad 20 tys. zł. R.F. został oskarżony o uporczywe uchylanie się od obowiązku płacenia alimentów (art 209 §1 kodeksu karnego).

W 2013 r. sąd rejonowy skazał go w wyroku nakazowym na osiem miesięcy pozbawienia wolności, w zawieszeniu na cztery lata.

W 2014 r. ... ten sam sąd wydał kolejny wyrok nakazowy, w którym wymierzył karę 8 miesięcy



ograniczenia wolności, z obowiązkiem wykonywania kontrolowanej, nieodpłatnej pracy na cele społeczne oraz płacenie alimentów. R.F. miał pracować 20 godzin miesięcznie.

Wyrok dotyczył najprawdopodobniej tego samego okresu niepłacenia alimentów lub przynajmniej częściowo się one pokrywały.

Kasacja RPO

Rzecznik podniósł, że orzeczenie nie może się ostać, bo zapadło z rażącym naruszeniem prawa procesowego (sygn. sprawy w BRPO II.510.212.2016).

Wyrok nakazowy można było bowiem wydać, jeżeli na podstawie dowodów okoliczności czynu i wina oskarżonego nie budziły wątpliwości. Zdaniem RPO tu takich przesłanek nie było.

W trakcie postępowania przygotowawczego, mimo że dług alimentacyjny dotyczył aż kilku lat, nie ustalono, czy wcześniej toczyły się postępowania karne dotyczące ojca. Nie wyjaśniono też tej kwestii podczas przesłuchania ojca, choć ten przekazał informacje, że był karany. Taka informacja pojawiła się ponadto w notatce policji, z której wynikało, że toczyło się wcześniej postępowanie związane z tym samym czynem. Mimo to oskarżenie wysłano do sądu bez danych o karalności.

Rzecznik zauważył też, że oskarżony choć przyznał się do winy, to jednak z jego wyjaśnień wynika, że zaprzeczył by miał zamiar uporczywego uchylania się od płacenia alimentów.

– „Nie wywiązywałem się z tego obowiązku, tylko odwiedzałem syna. Kupowałem mu prezenty, ubrania, buty, chodziłem z nim na zawody sportowe. Zabierałem go też na okres wakacji lub przerw świątecznych. Mam dobre relacje z synem, kupiłem mu nawet telefon komórkowy aby mieć z nim kontakt. Dzwoniłem raz w tygodniu” – wyjaśniał ojciec w trakcie postępowania. Tłumaczył, że próbował znaleźć pracę w miejscu zamieszkania dziecka, ale sytuacja życiowa nie pozwalała mu na płacenie alimentów. – „Grozi mi również eksmisja z mieszkania, ponieważ jest zadłużone. Bardzo zależy mi na synu i chciałbym, aby był przy mnie” – zapewniał.

Rzecznik przypomniał w kasacji, że w piśmiennictwie wskazuje się, że uchylanie się oznacza umyślne niewykonywanie tego, co powinno i może się wykonywać. – „Jeżeli już samo znamię uchylania się przesądza o umyślności przestępstwa niealimentacji, to występujące jednocześnie znamię uporczywości musi nadawać umyślności dodatkową treść. Chodzi tu raczej o pewien negatywny stosunek psychiczny osoby zobowiązanej do wykonywania nałożonego na nią obowiązku opieki, świadczący wyraźnie o złej woli zobowiązanego. Zła wola to w danym wypadku szczególnie naganna wola niepłacenia alimentów, a nie tylko wola niepłacenia alimentów” – podkreślał w kasacji Rzecznik.

Tymczasem w ocenie RPO materiał dowodowy nie pozwalał na jednoznaczne ustalenie bez przeprowadzenia rozprawy, że ojciec swoim zachowaniem wypełnił znamię określające czynność sprawczą uchylania się, a tym bardziej znamię uporczywego uchylania się.

Rzecznik nie stanął jednak jednoznacznie po stronie skazanego ojca. Dostrzegł też okoliczności obciążające go. Na przykład to, że sam wyrejestrował się z urzędu pracy jako osoba bezrobotna. Dlatego RPO uznał, że tym bardziej do osądzenia tej sprawy konieczne jest przeprowadzenie postępowania dowodowego, na normalnej rozprawie. – Zwłaszcza, że poszukiwanie zatrudnienia na tzw. czarnym rynku pracy, nie może być postrzegane automatycznie, jako zamiar uchylania się od obowiązku alimentacyjnego – zaznacza Rzecznik.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2016 r. uwzględnił kasację Rzecznika Praw Obywatelskich, uznając, że zaskarżony wyrok zapadł z rażącym naruszeniem prawa (sygn. akt II KK 160/16). Brak było bowiem podstaw do wydania go w trybie nakazowym. Zebrane dowody nie zezwalały na stwierdzenie, że okoliczności czynu i wina oskarżonego nie budzą wątpliwości.

Sąd Najwyższy stwierdził, że we wniosku o ściganie, jakie złożył ośrodek pomocy społecznej, nie wskazano okresu, w jakim ojciec nie płacił alimentów. W aktach z postępowania przygotowawczego nie było też informacji o karalności. Była za to notatka policji sugerująca, że mógł być wcześniej karany. Kwestii karalności nie wyjaśnił też sąd rejonowy. A jest to istotna okoliczność, bo jak zaznaczył Sąd Najwyższy pierwszy wyrok dotyczył okresu, za który ojciec został skazany również w drugim wyroku (nakazowym). Czyli dwa razy został osądzony za to samo. A to niedopuszczalne. Z tego powodu sprawa nie mogła być osądzona w trybie nakazowym.

Sąd Najwyższy potwierdził też zarzut Rzecznika, że bez przeprowadzenia rozprawy nie można było jednoznacznie przyjąć, że oskarżony swoim zachowaniem wypełnił znamię uchylania się od płacenia alimentów, a tym bardziej uporczywego uchylania się. – „W tym zakresie niezbędne było chociażby dogłębne zapoznanie się przez sąd rejonowy z wyjaśnieniami oskarżonego, w których zaprzeczył on, aby miał zamiar uporczywego uchylania się od płacenia zasądzonych alimentów. W orzecznictwie w zasadzie jednoznacznie wskazuje się natomiast, że jednym ze znamion przestępstwa uchylania się od obowiązku alimentacyjnego jest uporczywość uchylania się od tego obowiązku, a zatem wystąpienie po stronie sprawcy złej woli polegającej na umyślnym uchylaniu od tej powinności, mimo możliwości jej wykonywania” – napisał w pisemnym uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy.

Przy ponownym rozpoznaniu sprawy sąd rejonowy ma rozważyć czy zachodzi powaga rzeczy osądzonej. Sąd Najwyższy: „Rozważania tego rodzaju zyskają natomiast na aktualności tylko w sytuacji, gdy analiza zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego, w tym wyjaśnień oskarżonego doprowadzi do przekonania, że oskarżony uporczywie uchylał się od płacenia alimentów”.

Wyrok nakazowy został uchylony, jak wnosił Rzecznik, a sprawa wróciła do ponownego rozpoznania.



5. Sprawa fałszowanych podpisów i łagodnej prokuratury.

Jaka kara dla urzędniczki?

Czy urzędniczka, która fałszowała podpisy, by wyłudzić diety, zasługuje na warunkowe umorzenie sprawy?

Problem wymiaru sprawiedliwości

Jaka kara powinna spotkać osobę zaufania publicznego za fałszowanie podpisów członka rodziny w celu systematycznego wyłudzenia środków publicznych? Czy prokuratorowi mogą wystarczyć przeprosiny i zwrot pieniędzy, by warunkowo umorzyć sprawę, bo „już samo śledztwo było karą”?



Urzędniczka podpisuje się za męża

Dyrektorka gminnej instytucji w jednym z niedużych miast przez ponad trzy lata podpisywała się za swojego męża na listach obecności podczas posiedzeń rady gminy. Mąż był sołtysem, za każdy udokumentowany udział w sesji należały mu się diety. Urzędniczka miała ułatwiony dostęp do listy obecności, bo sesje rady gminy odbywały się w budynku, w którym pracowała.

Sprawą zajęła się prokuratura. Ale w 2015 r. wniosła do sądu rejonowego wniosek o warunkowe umorzenie postępowania karnego, w którym urzędniczka była podejrzana o popełnienie czynów z artykułu 270 § 1 kodeksu karnego i 270 § 2a kk tj. o podrobienie dokumentów i podpisów.

Sąd przychylił się do wniosku prokuratora.

Uznał urzędniczkę za winną i warunkowo umorzył postępowanie karne na okres dwóch lat z powodu niskiej szkodliwości czynu.

Nikt nie odwołał się od wyroku, więc się on uprawomocnił. Sąd jednak sporządził do niego uzasadnienie. O sprawie rozpisywały się lokalne media.

Rzecznik Praw Obywatelskich o wyroku dowiedział się z pisma lokalnej fundacji, która wniosła o złożenie kasacji do Sądu Najwyższego. Fundacja uważa, że taki wyrok działa na szkodę interesu społecznego oraz wymiaru sprawiedliwości.

– „Chodzi o systematyczne i celowe fałszowanie podpisów przez urzędnika państwowego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej” – pisali do Rzecznika przedstawiciele fundacji. Argumentowali, że taki czyn jest szkodliwy społecznie. – „Przychylenie się do wniosku o warunkowe umorzenie postępowania złożonego przez prokuraturę w istocie spowodowało, że nie poniesie żadnych

konsekwencji. Prokurator zdawał się nie zauważać, że jest to działanie na szkodę interesu publicznego, psucie demokratycznego państwa prawa” – argumentowali przedstawiciele fundacji we wniosku do Rzecznika. Podkreślali: „Nie wydaje się, aby naprawienie wyrządzonej szkody (zwrócenie ukradzionych pieniędzy) i fakt, że nie była dotychczas karana, stanowiło wystarczające przesłanki do przychylenia się przez sąd do wniosku prokuratury. Warto w tym miejscu zauważyć, że w zupełnie błahych sprawach zwykli mieszkańcy powiatu są karani finansowo”.

Ich zdaniem w tej sprawie sąd powinien przeprowadzić normalny przewód sądowy by wyjaśnić wszystkie okoliczności m.in. to, że niesłuszne pobieranie diet było stałym źródłem dochodu. – „Niestaranność i pobłażliwość prokuratora w przedmiotowej sprawie będzie powodować negatywne skutki społeczne. Już sama informacja, która ukazała się w prasie, o złożeniu przez prokuratora wniosku o warunkowe umorzenie, spowodowała oburzenie mieszkańców gminy. W przedmiotowej sprawie nie jest istotna wysokość powstałej szkody, ani jej naprawienie poprzez zwrócenie ukradzionych pieniędzy. Istotne jest to, kto dopuścił się opisanych przestępstw – funkcjonariusz publiczny, urzędnik na kierowniczym stanowisku” – dowodzili. Twierdzą, że taki sposób załatwienia sprawy przez prokuraturę i sąd wpłynęły negatywnie na zaufanie do wymiaru sprawiedliwości i funkcjonowanie administracji publicznej. Dodają: „Elementarne zasady przyzwoitości – o których najwyraźniej prokurator zapomniał – nie pozwalają się godzić na tolerowanie opisanych przestępstw popełnianych przez funkcjonariuszy publicznych”.

Kasacja RPO

Rzecznik zdecydował się w 2016 r. na wniesienie kasacji do Sądu Najwyższego (sygn. sprawy w BRPO II.511.1013.2015). Zarzucił sądowi dowolną ocenę dowodów i oparcie wyroku na okolicznościach dla podejrzanego korzystnych, z pominięciem dowodów dla niej niekorzystnych. Co miało zdaniem Rzecznika wpływ na ocenę stopnia winy urzędniczki oraz społecznej szkodliwości czynu.

Rzecznik przypomniał, że sąd może warunkowo umorzyć postępowanie, jeżeli wina i społeczna szkodliwość czynu nie są znaczne, a okoliczność jego popełnienia nie budzi wątpliwości. Ponadto, gdy postawa sprawcy niekaranego za przestępstwo umyślne, jego właściwości i warunki osobiste oraz dotychczasowy sposób życia uzasadniają przypuszczenie, że będzie przestrzegał porządku publicznego.

Zdaniem Rzecznika sąd w tej sprawie nie ustalił wszystkich przesłanek odpowiedzialności karnej. – O ile bowiem nie budzi wątpliwości fakt popełnienia przestępstwa ani sprawstwo podejrzanego, o tyle podstawa przypisania jej winy oraz elementy przedmiotowe i podmiotowe tego czynu rzutuujące na ocenę zarówno stopnia jego społecznej szkodliwości, jak i stopnia zawinienia podejrzanego, nie zostały przez sąd kompleksowo wyjaśnione – podkreśla w kasacji Rzecznik. Przypomina, że sąd uznał, że społeczna szkodliwość czynu nie jest w tej sprawie znaczna z uwagi na motywację urzędniczki, która działała w sposób jawny, na korzyść małżonka, bez uwag ze strony „służb finansowo – księgowych”, które wypłacały nienależne diety. Sąd rejonowy wziął ponadto pod uwagę, jej niekaralność i wyrażenie skruchy oraz fakt, że urzędniczka zwróciła diety. To doprowadziło sąd do wniosku, że „sam fakt wszczęcia oraz prowadzenia przeciwko podejrzanemu postępowania karnego oraz groźba skazania, które mogłoby przynieść negatywne skutki dla dalszego życia zawodowego i osobistego są wystarczającą przestroga oraz spełnią funkcję motywującą do większej dbałości w zakresie przestrzegania norm związanych z obiegiem dokumentacji urzędowej oraz zrozumienia skutków ich łamania”. – „Z uzasadnienia wyroku wynika, że sąd ocenił postawę podejrzanego po popełnieniu przestępstwa i uznał, że czyn jakiego się dopuściła miał charakter marginalny w jej życiu i każde skazanie pociągnie dla jej osoby zbyt surowe skutki, niewspółmierne do charakteru i wagi popełnionego czynu” – pisze Rzecznik. Zauważa jednak w kasacji, że dla ustalenia stopnia szkodliwości społecznej konieczne jest zbadanie strony przedmiotowej czynu, czyli rodzaju i charakteru naruszonego

dobra, rozmiaru szkody, sposobu i okoliczności popełnienia czynu, wagi naruszonych przez sprawcę obowiązków, jak i podmiotowej strony czynu tj. motywacji i postaci zamiaru.

Zdaniem Rzecznika sąd skupił się jednak tylko na stronie podmiotowej i to jedynie na motywacji urzędniczej. Ponadto sąd wziął pod uwagę warunki osobiste urzędniczej, opinię o niej, przyznanie się do winy, naprawienie szkody i wyrażenie skruchy. – Podczas gdy te okoliczności mają znaczenie dla ustalenia podstaw prognozy kryminologicznej, a nie oceny stopnia społecznej szkodliwości czynu – zauważa Rzecznik.

Nadto zarzuca zaniechanie określenia stopnia zawinienia. – „Ustalenie, że podejrzana uczestniczyła w sesjach i przekazywała mężowi informacje, nie zmieni faktu, że podrabiała podpisy męża na listach obecności, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że tylko obecność i podpis osoby uprawnionej jest warunkiem pobierania diety. Tym samym co najmniej godziła się na pobieranie przez męża nienależnych świadczeń” – uzasadnia Rzecznik. Konkluduje, że głównym powodem warunkowego umorzenia przez sąd była postawa podejrzanej już po dokonaniu czynu – w tym zwrot pieniędzy – co jednak nie ma bezpośredniego wpływu na ocenę stopnia zawinienia podejrzanej i stopnia społecznej szkodliwości jej czynu.

Rzecznik: „Biorąc pod uwagę okoliczności popełnienia czynu, przy uwzględnieniu kontekstu procedury, jaki uprawiała przez trzy lata, trudno zaakceptować stanowisko, że zarówno wina, jak i stopień społecznej szkodliwości tego czynu nie są znaczne, zwłaszcza, że uzasadnienie orzeczenia, dalece odbiega od wymogów”. Dlatego RPO wniósł o uchylenie wyroku i przekazanie sprawy sądowi rejonowemu do ponownego rozpatrzenia.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2016 r. jednak oddalił kasację Rzecznika jako „oczywiście bezzasadną”.

Do orzeczenia nie sporządzono uzasadnienia, więc z pisemnej treści wyroku nie można dowiedzieć się, jakimi motywami kierował się Sąd Najwyższy utrzymując korzystny dla urzędniczki wyrok.

Sąd Najwyższy mógł tak postąpić zgodnie z art. 535 § 3 Kodeksu postępowania karnego – przepis ten stanowi, że oddalenie kasacji jako oczywiście bezzasadnej nie wymaga pisemnego uzasadnienia.



6. Sprawa uprzedzeń narodowościowych.

Prawo czy poglądy sądu?

Sąd nie zauważył przestępstwa w łżeniu Romów, bo sam też ich negatywnie ocenia. W Polsce jest poważny problem z nawoływaniem do nienawiści na tle narodowościowym, czy wyznaniowym, zwłaszcza w internecie. Takie sprawy zazwyczaj pozostają bezkarne, bo albo nie uda się wykryć sprawcy, albo wymiar sprawiedliwości je umarza uznając, że mają znikomą szkodliwość społeczną.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Czy publiczne (bo w internecie) oskarżenie Romów o kradzieże i przekręty, zarzucanie im, że kombinacje mają w genach, czy nawoływanie do ich deportacji jest dopuszczalne w publicznej debacie? Sąd rejonowy i okręgowy nie dopatrzył się w takim podsycaniu nienawiści nic stosownego, dając prymat wolności słowa. Sąd Najwyższy wydał jednak miazdzące dla wymiaru sprawiedliwości orzeczenie.



Pan J.C. lży Romów

Sąd w Bielsku-Białej nie chciał procesu internauty, którego prokuratura oskarżyła o publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic etnicznych oraz o publiczne znieważanie Romów.

Tą sprawą Rzecznik Praw Obywatelskich zajął się z urzędu na podstawie publikacji prasowych.

W 2014 r. w Bielsku-Białej mężczyzna napisał na stronie Fakt.pl komentarz: „Z Romami jest tak samo jak z klerem. Nie orzą, nie sieją, a plony potężne zbierają. Czy ktoś widział cygana [pisownia oryginalna] uczciwie pracującego? Żyją tylko z przekrętów, żebractwa i kradzieży. Kombinacje mają w genach i nic tego nie zmieni. Dlatego izolacja lub wygnanie i będzie spokój”.

Komentarz został umieszczony pod artykułem dotyczącym rzekomego negatywnego zachowania Romów w Maszkowicach.

Rok później prokuratura rejonowa w Żywcu oskarżyła internautę o publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic etnicznych oraz publiczne znieważenie grupy ludności romskiej z powodu jej przynależności etnicznej. To jest o czyn z artykułów 256 §1 i 257 kodeksu karnego. Prokuratura wniosła jednocześnie o orzeczenie kary uzgodnionej z oskarżonym – czterech miesięcy pozbawienia wolności, w zawieszeniu na dwa lata.

Sąd Rejonowy w Bielsku-Białej niespodziewanie wyznaczył jednak posiedzenie „w przedmiocie umorzenia sprawy”, bo sędzia sprawozdawca uznał, że „zachowanie oskarżonego nie wypełnia znamion przestępstwa”.

W uzasadnieniu do postanowienia o umorzeniu sędzia napisał: „Nie jest tajemnicą, że sposób życia Romów budzi kontrowersje i nierzadko spotyka się z dezaprobatą społeczną. Oskarżony skrytykował niewłaściwe zachowania, w szczególności dotyczące uchylania się od przyjętych zasad zarobkowania (...) Romowie są mniejszością etniczną, która – w przeciwieństwie do wielu innych – jest nieskora do asymilacji (...) powszechnie znana jest też ich skłonność do zebrania w miejscach publicznych. Tymczasem Romowie – ogólnie rzecz ujmując – nie przejawiają ambicji zdobywania wykształcenia, chęci wykonywania uznawanych zawodów wymagających najpierw zdobywania kwalifikacji, a następnie ubiegania się o zatrudnienie w ramach konkurencji na wolnym rynku pracy. Trwają przy utwierdzających w ich kulturze sposobach życia nieakceptowanych w tych społeczeństwach, wśród których według własnej woli się osiedlają. To musi powodować konflikty, których źródłem nie jest jednak domniemane poczucie wyższości narodowościowej, lecz sposób życia. Powyższe spostrzeżenie sąd uważa za niewymagające wiedzy specjalistycznej, są one dostępne w oparciu o potoczne obserwacje”.

Zażalenie na to złożyła prokuratura zarzucając błędną interpretację przepisów karnych. Wytknęła też sędziemu sprawozdawcy, że podziela poglądy oskarżonego, więc z urzędu powinien wyłączyć się ze sprawy.

Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej w 2015r. Podtrzymał jednak umorzenie, stwierdzając, że podziela stanowisko sądu pierwszej instancji, że internauta nie złamał prawa. Sąd przyjął, że jego komentarz nie znieważał nikogo, bo nie było w nim wulgarnych słów. Dlatego zdaniem sądu okręgowego „nie może zostać uznany za zniewagę z uwagi na jego formę”.

Według sądu mężczyzna nie działał też w celu nawoływania do nienawiści, nie miał takiego zamiaru. Sąd okręgowy uznał jego wpisy za głos w dyskusji pod wpływem przeczytanego artykułu i jedynie wyrażenie swojego zdania. Docenił, że na posiedzeniu odwoławczym oskarżony podał, że sam miał negatywne doświadczenia w kontaktach z Romami, co dodatkowo wpłynęło na jego emocjonalny komentarz. Na korzyść mężczyzny sąd wziął też jego przeprosiny za wpis i wyrażenie skruchy.

Kasacja RPO

W kasacji do Sądu Najwyższego na to postanowienie, Rzecznik Praw Obywatelskich zarzucił sądowi okręgowemu naruszenie prawa procesowego – zaniechanie wszechstronnej kontroli umorzenia sprawy (sygn. sprawy w BRPO II.510.1067.2015).

Rzecznik dowodził, że zarówno sąd pierwszej, jak i drugiej instancji jednostronnie oceniły okoliczności sprawy, uwypuklając okoliczności sprzyjające oskarżonemu.

Podkreślił błędne przyjęcie, że czyn nie ma znamion znieważenia z uwagi na brak w komentarzu słów wulgarnych. Rzecznik przekonywał w kasacji, że nie jest konieczne używanie słów obelżywych i wulgarnych, by znieważać grupę ludności. Wystarczy by sprawca znieważane osoby określał ewidentnie negatywnie i jako niezasługujące na równe traktowanie. – Jednakże żaden z sądów nie poświęcił uwagi analizie, czy stwierdzenie o życiu z przekrętów, żebractwa i kradzieży danej grupy etnicznej z podkreśleniem, że takie postępowanie wynika z uwarunkowań genetycznych, nie jest właśnie taką wypowiedzią – podkreśla w kasacji Rzecznik.

Jego zdaniem sąd również jednostronnie ocenił brak zamiaru znieważenia Romów przez oskarżonego. Sąd uznał, że działał on w emocjach wywołanych artykułem i jego osobistymi doświadczeniami. Rzecznik zauważył, że sądom umknęło, iż komentarz w powiązaniu z artykułem mógł być odebrany jako podgrzewanie nastrojów.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2016 r. podzielił stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich (sygn. akt IV KK 53/16). Uchylił oba postanowienia sądów umarzające sprawę i przekazał ją do ponownego rozpoznania. Sąd Najwyższy rozpatrywał jednak tylko zarzut RPO wobec orzeczenia sądu, że zachowanie internauty nie wyczerpało znamion czynu znieważenia ludności Romskiej.

Sąd Najwyższy orzekł, że sąd odwoławczy nie skonfrontował treści artykułu „Wideo grozy! Hordy Romów w Maszkowicach! Terror w mieście!” na stronie Fakt.pl z komentarzem. Krótki artykuł informował o starciu wracających z pracy budowlańców z Romami mieszkającymi na obrzeżach Maszkowic. Nakręcił to reporter Telewizji Beskid, pod artykułem zamieszczono krótki filmik. Widać na nim jak do furgonetki z robotnikami biegnie grupa Romów. – „ Mieszkańcy Maszkowic mają już dość Romów i toksycznego dymu, który roznosi się po całej okolicy, kiedy w romskim osiedlu opalane są metalowe elementy sprzedawane później na złom” – kończy się artykuł.

Sąd rejonowy uznał, że komentarz był wyrażeniem dezaprobaty wobec wydarzeń w Maszkowicach, nie podkreślał uprzywilejowania jakiegokolwiek narodu, czy rasy. Jego negatywny stosunek nie był wobec Romów, a wobec zachowania konkretnych osób i jest to ocena wyłącznie tematu podjętego przez dziennikarzy. Ponadto oskarżony ma prawo do wyrażania krytycznych opinii. Słowa o izolacji lub wygnaniu sąd uznał za dopuszczalny obywatelski postulat co do polityki imigracyjnej.

Tymczasem Sąd Najwyższy orzekł, że gdyby sąd rejonowy materiały ocenił według zasad prawidłowego rozumowania oraz wskazań wiedzy i doświadczenia zawodowego, to by doszedł do oczywistego wniosku, że wpis nie wyrażał oceny zajścia w Maszkowicach, ani nie był opinią o artykule. – „Znamienne jest to, że sąd odwoławczy nie wykonał podstawowego obowiązku, polegającego na uważnym przeczytaniu całego artykułu i obejrzeniu filmu, a następnie odczytaniu wpisu oskarżonego i ocenie zawartej w tym wpisie treści, który słowem nie nawiązywał do opisanych i zarejestrowanych wydarzeń” – napisał w uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy.

Sąd Najwyższy podkreślił, że film i artykuł nie zawierają faktów o życiu Romów. Nie wynika z nich też by zrobili oni „zadymę” w Maszkowicach. Co więcej Sąd Najwyższy nie wykluczył, że to pasażerowie furgonetki zaatakowali stojącego na poboczu Roma, a reszta Romów przybiegła by go bronić.

- Sąd Najwyższy do oceny sądowi pierwszej instancji pozostawił jednak to, czy komentarz jest znieważeniem Romów w celu ich poniżenia.
- Sąd Najwyższy przyznał, że Konstytucja daje prawo wyrażania poglądów, ale jednocześnie zauważył, że ogranicza ona wolności, jeśli godzą w prawa innych osób. Konstytucja chroni też godność człowieka.
- Sąd Najwyższy przypomniał też sądowi odwoławczemu, że Polska ratyfikowała umowy międzynarodowe wprowadzające zakaz dyskryminacji z powodu przynależności etnicznej. – „Przy ponownym rozpatrywaniu sprawy Sąd Rejonowy zachowa odpowiednią dyscyplinę myślową w ramach obowiązku posługiwania się przesłankami swobodnej oceny dowodów. Nie będzie więc oceniał faktów przez pryzmat własnych obserwacji i wyobrażeń, będzie uznawał, że Romowie z Maszkowic to także obywatele polscy, tyle, że należący do mniejszości etnicznej i nie będzie usprawiedliwiał zachowania oskarżonego ksenofobicznymi wypowiedziami w innych krajach UE, będzie pamiętał, że działanie pod wpływem emocji nie znosi odpowiedzialności za żadne przestępstwo, a może ewentualnie wpłynąć na ocenę stopnia społecznej szkodliwości czynu”.

Sprawa wróciła więc do ponownego rozpoznania.



7. Sprawa odkręconej tablicy rejestracyjnej.

Co to jest dokument?

Obywatel został skazany za coś, co nie jest przestępstwem. To prawda, że kupił kradzione mienie. Ale dodatkowe skazanie go za czyn, który nie jest karalny, to błąd. A ten błąd sądu mógł mieć wpływ na długość kary więzienia.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Wymiar ścigania często, gdy złapie sprawcę czynu karalnego, oskarża go również o drobne wykroczenia nie związane z czynem głównym. Zdarza się, że sądy akceptują ustalenia prokuratury i jej błędną interpretację prawa, bo dają prymat sprawności postępowania nad jakością stosowania prawa. Dzieje się tak zwłaszcza, kiedy oskarżony idzie na ugodę i sam poddaje się proponowanej karze.

UCL 1234M

Sprawa pana Z.A.

To historia sprzed 10 lat, ale dopiero teraz za sprawą kasacji, którą wniósł Rzecznik Praw Obywatelskich znalazła swój, korzystny dla pana Z.A. finał.

W 2006 r. sąd rejonowy jednego z miast Dolnego Śląska uznał pana Z.A. winnym trzech czynów:

- paserstwa,
- przerobienia znaków identyfikacyjnych,
- usunięcia dokumentu.

Prokuratura zarzuciła mu, że kupił za 2 tys. zł od nieustalonej osoby przyczepę gastronomiczną wiedząc, że była kradziona. Ponadto przerobił numer ramy przyczepy i usunął z niej tablicę rejestracyjną. W wyroku łącznym sąd skazał pana Z.A. na półtora roku więzienia, w zawieszeniu na pięć lat. Wyrok ten się uprawomocnił. Sąd nie sporządził uzasadnienia, bo nie było odwołania. Wysokość kary była wcześniej uzgodniona przez prokuratora i oskarżonego – wyrok zapadł bez rozprawy.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich sprawą zajął się po latach, na wniosek skazanego mężczyzny (sygn. sprawy w BRPO II.511.461.2015). Powołując się na orzeczenie Sądu Najwyższego w innej sprawie, Z.A. prosił Rzecznika o wniesienie kasacji w sprawie „usunięcia z dwukołowej przyczepy tablicy rejestracyjnej, którą nie miał prawa dysponować”.

Rzecznik zakwestionował przekonanie sądu, że tablica rejestracyjna jest dokumentem.

Przypomniał, że artykuł 115 §14 kodeksu karnego mówi, że dokumentem jest każdy przedmiot lub inny zapisany nośnik informacji, z którym jest związane określone prawo, albo który ze względu na zawartą w nim treść stanowi dowód prawa, stosunku prawnego lub okoliczności mającej znaczenie prawne.

Jak wskazał Rzecznik, z tablicy rejestracyjnej nie wynikają żadne prawa, gdyż samoistnie nie dowodzi ona żadnego prawa do pojazdu. W innych orzeczeniach Sąd Najwyższy konsekwentnie prezentuje pogląd, że tablica rejestracyjna pojazdu, choć jest przedmiotem określonego prawa (należy bowiem do właściciela pojazdu, dla którego ją wydano), to sama w sobie nie jest jeszcze dowodem prawa, stosunku prawnego lub okoliczności mającej znaczenie prawne.

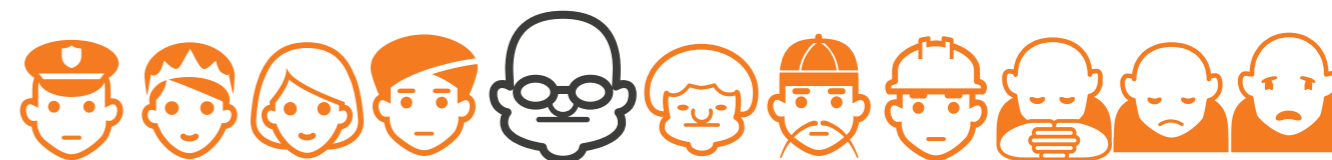
Tablica rejestracyjna nie jest więc dokumentem w znaczeniu prawa karnego i za jej usunięcie nie można skazać.

Dlatego Rzecznik wniósł o uchylenie skazania za ten jeden czyn.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

W 2016 r. Sąd Najwyższy przyznał Rzecznikowi rację i uchylił w zaskarżonej części wyrok sądu rejonowego (sygn. akt V KK 189/16). Jednocześnie umorzył postępowanie.

- Sąd Najwyższy podzielił wywody Rzecznika zawarte w kasacji co do tego, czy tablica rejestracyjna jest dokumentem.
- Powołując się na swoje wcześniejsze orzeczenia Sąd Najwyższy nadmienił jednak, że tablica, „jako przedmiot będący rzeczą ruchomą, stanowiąc własność określonej osoby” może być przedmiotem innych czynów zabronionych np. kradzieży, przywłaszczenia, zniszczenia lub paserstwa.
- W tej sprawie oskarżony usunął tablicę, którą nie miał prawa dysponować (nie był jej właścicielem). W tej sytuacji Sąd Najwyższy zauważył, że należało rozważyć, czy zabranie tablicy wypełniało znamiona innych czynów karalnych, np. czy była to kradzież cudzej rzeczy o mniejszej wartości, co kwalifikowałoby się jako wykroczenie. Sąd jednak postępowanie umorzył, bo tak postawiony zarzut i tak by się już przedawnił.



8. Sprawa naklejek na samochody.

Czy emeryt może dorobić na znakach towarowych?

Emeryt dorabiał do emerytury sprzedając na giełdzie własnoręcznie robione naklejki z logami znanych marek. Zdaniem prawników reprezentujących firmy samochodowe, taka działalność to handel podróbkami. Żeby z nimi polemizować, trzeba się bardzo dobrze znać na prawie. Czy emeryt miał szansę w starciu z kancelarią prawną za którą stoją wielkie firmy, organami ścigania i sądem?

Problem wymiaru sprawiedliwości

Podrabianie markowych towarów i handel nimi to przestępstwo. Ale czy sprzedaż naklejek – które nikogo nie wprowadzą w błąd, że oklejony nimi towar jest markowym produktem – można karać z tego paragrafu? Czy sąd nie podszedł zbyt rygorystycznie wobec sprawy, która wydaje się błaha?



Pan J.Z. sprzedaje naklejki (ale nie towary z naklejkami)

Policja namierzyła pana J.Z., a prokuratura napisała akt oskarżenia: emeryt z Bydgoszczy dorabiał sprzedając na giełdzie samochodowej samoprzylepne naklejki z logami znanych producentów samochodów np. Audi, Skody, Toyoty, Mercedesa, Hyundai, Volkswagena, Forda i Opla. Prokuratura uznała to za przestępstwo z artykułu 305 ust.1 i 3 prawa własności przemysłowej – oznaczanie towarów podrobionym znakiem towarowym w celu wprowadzenia ich do obrotu i obrót nimi – i uznała za działanie na szkodę kancelarii prawnej, która reprezentowała kilku producentów samochodów.

Oskarżenie to skutek kontroli jaką na giełdzie przeprowadziła policja. Kontrolę prowadzono w obecności prawnika z kancelarii reprezentującej producentów samochodów.

Emeryt potwierdził, że robił naklejki (i to od 10 lat), ale do winy się nie przyznał. Tłumaczył, że ma niską emeryturę i tak sobie dorabiał.

W 2015 r. Sąd Rejonowy w Bydgoszczy umorzył postępowanie uznając, że emeryt nie popełnił przestępstwa. Orzekł, że artykuł 305 prawa własności przemysłowej nie gwarantuje ochrony samemu znakowi towarowemu. Ustawa też nie penalizuje nielegalnej produkcji takich znaków w formie metki, naklejki, czy naszywki.

Sąd podkreślił, że emeryt nie popełnił więc przestępstwa, bo nie wprowadził do obrotu towarów oznaczonych tymi znakami, (co byłoby przestępstwem), tylko same znaki towarowe.

Zażalenie na to złożył pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych i w efekcie Sąd Okręgowy w Bydgoszczy

zwrócił sprawę do ponownego rozpoznania. Zdaniem sądu odwoławczego naklejka z logo firmy jest towarem oznaczonym chronionym znakiem towarowym.

Sąd rejonowy ponownie rozpoznając sprawę uznał emeryta za winnego, ale umorzył sprawę z powodu znikomej szkodliwości czynu. Orzekł też przepadek naklejek.

Tym razem od orzeczenia odwołał się oskarżony. Podnosił, że nie wprowadził do obrotu towaru z podrobionymi znakami towarowymi, ani nie oznaczał ich wyprodukowanymi przez siebie naklejkami.

Sąd odwoławczy utrzymał jednak wyrok w mocy. Oceniał, że „wszystkie naklejki, które z istoty same w sobie stanowią towar przeznaczony do sprzedaży, wytworzone przez oskarżonego oznaczone zostały nieautentycznymi znakami towarowymi znanych na całym świecie marek samochodowych, zastrzeżonych w Urzędzie Patentowym UE”.

Kasacja RPO

Sprawą Rzecznika Praw Obywatelski zainteresował ścigany emeryt (sygn. sprawy BRPO II.511.1219.2015).

Rzecznik zarzucił wyrokowi sądu odwoławczego rażące naruszenie prawa karnego poprzez uznanie, że czyn mężczyzny ma znamiona przestępstwa.

Zdaniem Rzecznika artykuł 305 prawa własności przemysłowej kryminalizuje jedynie oznaczanie nieoryginalnych towarów podrobionym znakiem towarowym i dokonywanie takim towarem obrotu. Nie wynika z tego, że przepis daje ochronę samemu znakowi towarowemu. Przestępstwem będzie dopiero nałożenie podrobionego znaku na podróbkę oryginalnego towaru lub jego opakowanie. Dlatego zdaniem Rzecznika sama naklejka nie jest towarem.

Rzecznik zgadza się z emerytem, że nielegalna produkcja znaków towarowych też nie jest w Polsce karana. Właściciele takich znaków mogą dochodzić ochrony jedynie na drodze cywilnoprawnej. Emeryt popełniłby przestępstwo dopiero gdyby sprzedał towar np. kołpak samochodowy, oznaczony swoją naklejką.

Rzecznik analizował też sprawę pod kątem użycia „znaku towarowego podrobionego”. Ale doszedł do wniosku, że w tym kontekście sprawy też nie doszło do działania bezprawnego. Rzecznik podkreśla, że z podrobionym znakiem towarowym mamy do czynienia, gdy użyty jest bezprawnie, jest reprodukcją lub imitacją oraz użyto go do oznaczania towarów objętych ochroną.

Zdaniem Rzecznika naklejek nie użyto do oznaczenia podrobionego towaru, nie były one też imitacją oryginalnego znaku (były słabej jakości). Takie naklejki nie mogły więc wprowadzać w błąd konsumentów co do pochodzenia oklejonego nimi towaru.

Rzecznik zaznaczył ponadto, że producenci nie zarejestrowali swoich znaków dla ochrony wszystkich wyrobów z papieru. Napisał w kasacji do Sądu Najwyższego, że z przedstawionych mu do wglądu wydruków z rejestru urzędu ds. harmonizacji rynku wewnętrznego w Alicante wynika, że dwóch producentów w ogóle nie zarejestrowało swojego znaku w klasie obejmującej wyroby z papieru, zaś inni wskazali konkretne wyroby papiernicze, nie wskazując naklejek.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2017 r. uwzględnił argumenty RPO (sygn. akt III KK 374/16), uchylił wyrok i uniewinnił pana J.Z.

Sąd Najwyższy zważył:

■ Zarzutowi kasacji nie można odmówić słuszności. Istotnie, przypisany oskarżonemu czyn nie wypełnia wszystkich znamion czynu zabronionego określonego w art. 305 ust. 1 ustawy prawo własności przemysłowej. Przepis ten formułuje dwa rodzaje czynności sprawczej typu przestępstwa:

1. oznaczanie towarów podrobionym znakiem towarowym, bądź zarejestrowanym znakiem towarowym, którego sprawca nie ma prawa używać, w celu wprowadzenia tak oznaczonego towaru do obrotu,
2. dokonanie obrotu towarami oznaczonymi podrobionym znakiem towarowym bądź zarejestrowanym znakiem towarowym, w sytuacji gdy osoba go dokonująca nie ma prawa go używać.

Przytoczone brzmienie przepisu wskazuje, że w obu postaciach popełnienia przestępstwa przedmiotem ochrony jest oznaczanie i obrót towarem objętym prawem ochronnym na dany znak towarowy.

■ Podstawowym zagadnieniem wyłaniającym się przy rozpoznaniu zarzutu kasacji jest to, czy sam znak towarowy należy uznać także za towar objęty prawem ochronnym, a więc czy może on uchodzić za przedmiot czynności wykonawczej omawianego typu przestępstwa. Na tak stawiane pytanie sądy obu instancji udzieliły odpowiedzi twierdzącej, aczkolwiek bez bliższego uzasadnienia swego stanowiska. Analiza zakresu normowania, a zarazem penalizacji w przepisie art. 305 ust. 1 prawa własności przemysłowej nie potwierdza jednak trafności tego poglądu. Wykładnia językowa wskazuje bowiem, że przedmiotem czynności sprawczej w obu formach popełnienia przestępstwa są równocześnie towar i znak towarowy, ale w integralnym funkcjonalnie powiązaniu. Zakazane jest wszak oznaczanie towaru podrobionym znakiem towarowym albo znakiem zarejestrowanym przy braku uprawnienia do jego używania, bądź też dokonywanie obrotu towarem oznaczonym takimi znakami. Wynika stąd, że wypełnienie normy sankcjonowanej w obu jej postaciach następuje nie wcześniej, niż przed naniesieniem na towar znaku towarowego podrobionego albo zarejestrowanego lecz bez prawa do jego używania. Przepis ten nie penalizuje natomiast podrabiania znaku towarowego, ani obrotu podrobionym znakiem towarowym, czyli czynności przygotowawczych. Zachowania takie nie mogą więc być uznane za karalne.

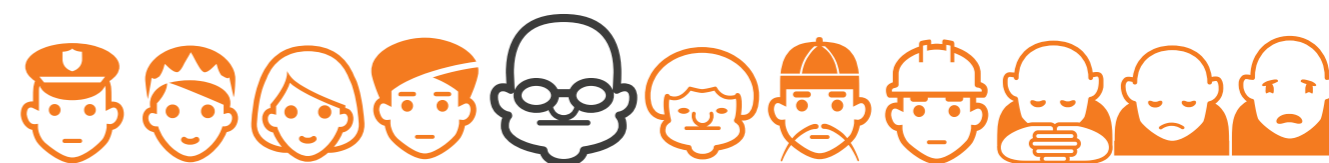
W tym aspekcie słusznie podkreśla się w uzasadnieniu kasacji, że wykładnia rozszerzająca przepisów prawa karnego materialnego nie jest dopuszczalna, a normy penalizujące określone zachowania są ustanawiane przy respektowaniu przez ustawodawcę zasady ultima ratio, charakteryzującej funkcję prawa karnego.

■ Do wniosku, że art. 305 ust. 1 prawa własności przemysłowej nie penalizuje samego podrabiania znaku towarowego, prowadzi wykładnia funkcjonalna w innym jeszcze aspekcie.

Rolą znaków towarowych jest identyfikowanie, dające możliwość właściwego rozpoznania towarów, będących przedmiotem obrotu na rynku. Znaki towarowe stanowią zatem narzędzie, którymi podmiot wprowadzający do obrotu oznacza towar, któremu zamierza udzielić ochrony w ten sposób, że wyróżnia go zarejestrowanym znakiem od towaru pochodzącego z innego źródła. Założoną funkcję zaczyna spełniać znak towarowy po oznaczeniu nim towaru. Przepis chroni więc nie byt samego znaku, lecz rozpoznawalność towaru przeznaczonego do obrotu lub funkcjonującego w obrocie.

Wynika stąd, że ustawodawca uznaje znak towarowy za medium, za pomocą którego osiąga się cel oznaczenia towaru jako pochodzącego od określonego przedsiębiorcy, a nie za byt tożsamy z towarem. Występując samoistnie znak towarowy nie może być uznany za przedmiot czynności wykonawczej omawianego typu przestępstwa.

Z wszystkich tych względów, uznając że zaskarżony wyrok jest obarczony obrazą prawa materialnego wskazaną w zarzucie kasacji, Sąd Najwyższy uchylił tenże wyrok, a także utrzymany nim w mocy wyrok Sądu pierwszej instancji i uniewinnił oskarżonego od popełnienia zarzuconego mu czynu.



9. Sprawa wizy do Polski. Czy sąd musi być surowy dla uchodźczynie politycznej?

Sąd skazał człowieka za naruszenie prawa, nie biorąc zupełnie pod uwagę ani tego, że inna instytucja państwowa dopatrzyła się w tej sprawie nadzwyczajnych okoliczności, ani tego, co sam człowiek zeznał.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd wydał wyrok nakazowy bez rozprawy, mimo że miał w aktach pismo wskazujące na wątpliwości. Nie uwzględnił tego, że sytuacja oskarżonej analizowana była przez inną instytucję państwową, mimo że dokumenty były na ten temat dostępne.



Dziennikarka ucieka z dzieckiem do Polski przed prześladowaniami

To historia kobiety, która z synem uciekła ze swojego kraju w Azji przed prześladowaniem. Do Polski przyjechała dzięki wyłudzonej wizie. Ale już w postępowaniu o przyznanie statusu uchodźcy podała prawdziwe przyczyny – bicie, zastraszanie, gwałt – ucieczki z ojczyzny i na tej podstawie dostała w Polsce status uchodźcy, czyli osoby, której sytuację państwo polskie uznaje za na tyle szczególną, że zgadza się udzielić gościny.

Kiedy jednak sprawa wyłudzenia wizy wyszła na jaw, sąd skazał ją nie biorąc zupełnie pod uwagę okoliczności przyjazdu do Polski. Nie zainteresował się tym, że w urzędowym postępowaniu państwo polskie uznało sytuację tej kobiety za wyjątkowo trudną i zasługującą na szczególne traktowanie.

Zarzut: wyłudzenie poświadczenia nieprawdy poprzez wprowadzenie w błąd funkcjonariusza publicznego tj. o czyn z artykułu 272 kodeksu karnego.

W 2013 r. wyrokiem nakazowym stołeczny sąd rejonowy skazał kobietę na 1,5 tys. zł grzywny. Wyrok się uprawomocnił. Kobieta nie wniosła apelacji, tłumaczyła, że nie wiedziała o wyroku, bo jej adwokat z urzędu o nim nie poinformował.

Groziło jej, że sąd grzywnę zamieni na pobyt w więzieniu.

Zatrzymana kobieta składała sprzeczne wyjaśnienia. Już to powinno budzić wątpliwości.

Przyznała się najpierw – w trakcie postępowania przygotowawczego - do popełnienia czynu i złożyła wnioski o dobrowolne poddanie się karze. Ale potem, zaraz po podpisaniu aktu oskarżenia, się z tego wycofała. Potwierdziła tylko, że podpisała wniosek wizowy. W swoim kraju przekazała komuś paszport i ta osoba załatwiła wszystkie formalności w konsulacie. Sprawa ta jest odpryskiem większej, dotyczącej handlu wizami.

W piśmie procesowym kobieta tłumaczyła, że działała w „szczególnej sytuacji motywacyjnej”. Zapewniała, że w ojczyźnie z powodu pracy dziennikarskiej, działalności opozycyjnej oraz z powodu swojej narodowości – należy do mniejszości w tym kraju – zarówno ona, jak i syn byli prześladowani. Jej złamano rękę, synowi szczękę. Przez półtora miesiąca miał leżeć w szpitalu.

Pisała, że została zgwałcona przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Syn zaś mówił, że grożono mu śmiercią.

Uchodźczynie podała te powody ubiegając się z synem w Polsce o status uchodźcy. Ich wniosek został rozpatrzony pozytywnie.

Kasacja RPO

Sprawą na wniosek jednej z organizacji pozarządowych zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich, który wniósł kasację do Sądu Najwyższego (sygn. sprawy w BRPO II.510.1084.2015).

Zakwestionował wyrok nakazowy. Podkreślił, że sąd zanim podejmie decyzję o rezygnacji z rozprawy, powinien poddać analizie nie tylko dokumenty zgromadzone do czasu zakończenia postępowania przygotowawczego, ale też materiały, jakie pojawiły się w sprawie już po wniesieniu do sądu aktu oskarżenia.

Rzecznik dowodził, że sąd przed wydaniem wyroku miał dostęp do pisma procesowego dziennikarki, w którym opisała swoją sytuację w kraju pochodzenia oraz okoliczności dotyczące podpisania wniosków wizowych. A to miało wpływ na ocenę jej motywacji i czynu, jak i sposób zakończenia sprawy wytoczonej przez prokuraturę.

Zdaniem Rzecznika trzeba to wyjaśnić na normalnej rozprawie, dlatego wniósł o uchylenie wyroku.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy orzeczenie wydał w grudniu 2016 r. (sygn. akt II KK 314/16). Uchylił zaskarżony wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania.

- Sąd Najwyższy orzekł, że zarzut Rzecznika jest zasadny. Sąd rejonowy nie dostrzegł okoliczności, które nakazywały nabrać mu wątpliwości co do winy oskarżonej. Choć przyznała się w trakcie przesłuchania jako podejrzana i dobrowolnie poddała karze, to później w piśmie procesowym wyjaśniła powody swojego wyjazdu z kraju pochodzenia – prześladowanie jej i syna oraz groźby pod ich adresem.
- Sąd Najwyższy zauważył też, że w trakcie przesłuchania – na którym przyznała się do winy – w kwestii zarzutu wyłudzenia wizy podała, że jakieś wnioski podpisywała w domu. Wizę załatwiał pośrednik za 6 tys. euro. Sąd rejonowy znał te okoliczności i zdaniem Sądu Najwyższego powinny one wzbudzić w nim wątpliwości co do przypisania uchodźczynie odpowiedzialności karnej.

- Sąd Najwyższy stwierdził, że nawet jeśli przypisać dziennikarce złamanie prawa, to o chęci jej wyjazdu zdecydowała sytuacja osobista. To może świadczyć, że znajdowała się w sytuacji, w której poświęciła dobro prawne o niższej wartości dla uchylenia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla dobra prawnego o wyższej wartości, nie mając przy tym możliwości uniknięcia go w inny sposób, jak tylko przez wyjazd z kraju. I z tych względów uchylił wyrok nakazowy.
- Przy ponownym rozpoznaniu sprawy sąd musi zbadać ją na rozprawie, na której rozstrzygnie dowody m.in. zeznania jej syna. Sąd Najwyższy zalecił też ustalenie, w jaki sposób wypełniono wnioski wizowe w tych miejscach, w których ujęto m.in. cel pobytu w Polsce. Czy wpisała go oskarżona, czy był wpisany, gdy podpisywała wniosek o wizę. Sąd rejonowy musi też ocenić jej motywację. Ma to znaczenie dla przypisania odpowiedzialności karnej.

Sprawa wróci do ponownego rozpatrzenia.

10. Sprawa niepotwierdzonego zarzutu o gwałt.

Jakie odszkodowanie za niesłuszny areszt?

Człowiek oskarżony o gwałt spędził w areszcie dziewięć miesięcy, zanim prokurator wycofał się z zarzutów. Państwo uznało, że należy mu się za to odszkodowanie, ale zwykłe, gdyż pobyt w areszcie „nie należał do uciążliwych”. Tymczasem ponieważ chodziło o zarzut gwałtu, a oskarżony jest też obcokrajowcem, został narażony w areszcie na wyjątkowe szykany. Nie miał kontaktu z dzieckiem, jego partnerka zaś na tyle miała źle znieść oskarżenie, że związek się rozpadł.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Krzywdą człowieka oskarżonego niesłusznie o ciężkie przestępstwo. Takie pomyłki się zdarzają, ale jakie zadośćuczynienie powinno wypłacić za to państwo? Zdaniem sądu przeciętne, zdaniem Rzecznika – wyższe, bo aresztowanie miało znaczny wpływ na życie tego człowieka.

Druga kwestia – co uznajemy za normalne w więzieniu lub w areszcie? RPO ma ustawowy obowiązek obrony osób pozbawionych wolności przed torturami i okrutnym oraz poniżającym traktowaniem. Nieustannie zwraca uwagę na to, co dzieje się w więzieniach i aresztach śledczych, bowiem doskonale wie, że to, ma potem wpływ na życie ludzi na wolności. Nie tylko tych, którzy wychodzą na wolność, ale i ich rodzin, sąsiadów i wszystkich, z którymi się ci ludzie stykają.



Pan S.P. trafia do aresztu

W 2010 r. stołeczna prokuratura rejonowa postawiła panu S.P. zarzut gwałtu (art 197 §1 kodeksu karnego). Na wniosek prokuratury sąd rejonowy aresztował go tymczasowo na trzy miesiące. Areszt był potem przedłużony o kolejne miesiące. Z aresztu pan S.P. wyszedł po dziewięciu miesiącach, bo sąd zgodził się na poręczenie majątkowe.

Sprawa skończyła się wyrokiem uniewinniającym w pierwszej instancji i odesłaniem do ponownego rozpatrzenia w drugiej instancji. Sąd rejonowy nie badał już jednak ponownie zarzutu gwałtu, tylko odesłał sprawę prokuraturze. A ta ponownego oskarżenia już nie wniosła.

To dało S.P. podstawę do wystąpienia do sądu przeciwko Skarbowi Państwa o zadośćuczynienie za niesłuszne tymczasowe aresztowanie. W 2015 r. sąd za dziewięć miesięcy pobytu w areszcie zasądził 55 tys. zł zadośćuczynienia z odsetkami.

Pełnomocnik S.P. wniósł od tego apelację, bo chciał o 105 tys. zł wyższego zadośćuczynienia. Zarzucił, że sąd nie ocenił właściwie rozmiaru krzywdy jakiej doznał mężczyzna w wyniku niesłusznego aresztowania. Twierdził, że gdy przebywał w areszcie, rozpadł się jego związek z partnerką, nie miał też możliwości kontaktów z dzieckiem.



Podkreślał, że sąd w niewystarczający sposób ocenił też fakt, że S.P. pochodzi z „odmiennego kręgu kulturowego”, nie zna polskiego, przez co w areszcie towarzyszyło mu ciągle poczucie zagrożenia ze strony współwięźniów i szykany. Spowodowane to było jego narodowością, kolorem skóry, brakiem możliwości komunikacji oraz rodzajem przestępstwa, jakie mu zarzucano. Powszechnie wiadomo, że sprawcy gwałtów, zwłaszcza na dzieciach, są co najmniej szykanowani przez współwięźniów.

Sąd apelacyjny utrzymał jednak wyrok. W uzasadnieniu napisał, że kodeks cywilny reguluje wysokość zadośćuczynienia jako „odpowiednie”, a ile to wynosi w danej sprawie określa sąd, a nie wnioskodawca.

Sąd apelacyjny doszedł do wniosku, że wysokość zadośćuczynienia w tej sprawie została ustalona właściwie. Zauważył, że S.P. nie wykazał, by areszt przyczynił się do rozpadu związku z partnerką, która nie mieszka ani w Polsce, ani w kraju jego pochodzenia. – „Sąd I instancji, jak też sąd odwoławczy, nie neguje uciążliwości warunków izolacji, tego, że pobyt w tymczasowym areszcie, szczególnie kiedy jest niesłuszny, może być jednym z najbardziej negatywnych przeżyć. Należy jednak podkreślić, że subiektywne odczucie wnioskodawcy stopnia pokrzywdzenia nie może zyskać całkowitego prymatu nad kryteriami obiektywnymi. Prowadziłoby to bowiem do zasądzenia kwoty nadmiernej w stosunku do doznanej krzywdy i nie uwzględniałoby realnej sytuacji ekonomicznej społeczeństwa, którego obecnie członkiem jest wnioskodawca” - napisał w uzasadnieniu wyroku stołeczny sąd apelacyjny. Dodał, że zadośćuczynienie ma złagodzić odczucie krzywdy, ale trudno mówić tu o pełnej ekwiwalentności, „bowiem nie jest możliwe ujęcie w kategoriach ekonomicznych ujemnych doznań psychicznych, fizycznych pokrzywdzonego, czy dolegliwości izolacji”. Sąd podkreśla, że tego rodzaju szkody niemajątkowej nie da się wprost wycenić, zadośćuczynienie nie może też być nadmierne, tylko „odpowiednie”, odpowiadające aktualnym warunkom i przeciętnej stopie życiowej w Polsce.

Pełnomocnik S.P. wniósł od tego kasację do Sądu Najwyższego, ale została ona na początku 2016 r. oddalona. Sąd Najwyższy potwierdził, że sąd wziął pod uwagę wszystkie okoliczności mające wpływ na wysokość zadośćuczynienia tj. długość aresztu, brak diety dostosowanej do kręgu kulturowego S.P., poczucie zagrożenia ze strony współosadzonych i jego wyobcowanie wynikające m.in. z koloru skóry. Sąd Najwyższy dodał, że obrona nie przedstawiła dowodów na to, że warunki w jakich przebywał w areszcie odbiegały od „typowych warunków więziennych”. Areszt wiedział o jego trudnej sytuacji, osadził go z osobami władającymi językiem angielskim, nie odnotowano też znaczących incydentów dyscyplinarnych z udziałem S.P. Co więcej, po konflikcie z jednym z osadzonych przeniesiono go do innej celi, zaś perturbacje z jego dietą nie pogorszyły stanu zdrowia. Sąd Najwyższy ocenił warunki aresztowania jako „przeciętne, typowe dla sytuacji w której się znalazł”. Więc i zadośćuczynienie ma przeciętny wymiar – kwota nie jest ani wygórowana, ale też nie jest zaniżona.

Kasacja RPO

Niezależnie od tego, że Sąd Najwyższy oddalił kasację pełnomocnika S.P., kasację zdecydował się wnieść w 2016 r. z własnej inicjatywy Rzecznik Praw Obywatelskich (sygn. sprawy w BRPO II.511.445.2016).

Rzecznik podniósł inne zarzuty. Wykazywał naruszenie prawa procesowego.

Zdaniem Rzecznika sąd odwoławczy nie dokonał rzetelnej kontroli odwoławczej, tj. nie ustosunkował się do zarzutu apelacji, dotyczącego niezasadnego pominięcia przez sąd pierwszej instancji oceny okoliczności związanej z brakiem kontaktu z małoletnim dzieckiem.

Rzecznik podkreśla, że w aktach sprawy są informacje dotyczące stanu psychicznego pana S.P. wywołanego brakiem takich kontaktów.

Zarzucił też sądowi fragmentaryczną i wybiórczą ocenę wpływu aresztu na rozpad związku z partnerką.

Sąd ustalił, że przed aresztowaniem S.P. spotykał się z partnerką, odwiedzała go nawet w areszcie. Nie uznał jednak zeznań S.P. i świadka, że areszt spowodował dystans między parą i miał wpływ na zerwanie więzi.

Rzecznik zarzucał ponadto, że sąd zbagatelizował szykany, jakich doznał S.P. w areszcie. Tymczasem był on traktowany w sposób poddańczy przez współosadzonych, zmuszano go do wykonywania prac porządkowych, a nawet był uderzony. – „Sąd pierwszej instancji zbagatelizował to, uzasadniając je realiami warunków więziennych” – zaznacza Rzecznik. – „Należy jednocześnie podkreślić, że aprobatą sądu odwoławczego dla oceny tzw. realiów życia więziennego, jak również okoliczności zatrzymania nie znajdują uzasadnienia w realiach tej sprawy, skoro wnioskodawca był oczywiście niesłusznie pozbawiony wolności, zatem w ogóle nie powinien doświadczyć takiego traktowania” – podnosił w kasacji Rzecznik.

Kolejny zarzut kasacji: Sąd nie zweryfikował subiektywnych odczuć S.P. świadczących o rozmiarze jego krzywdy, a mógł to zrobić np. powołując biegłego psychologa. – „Ocena intensywności przeżyć, przez porównanie do przeciętnego człowieka, obywatela Polski, znającego realia i system prawny, a ponadto posiadającego wsparcie i kontakt z rodziną, nie może zostać zaaprobowana, a to z uwagi na wskazywane właściwości osobiste wnioskodawcy” – zaznacza Rzecznik. Dlatego jego zdaniem zadośćuczynienie dla obcokrajowca powinno być wyższe.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w styczniu 2017r. oddalił kasację Rzecznika jako oczywiście bezzasadną (sygn.akt. II KK 320/16).

W ocenie Sądu Najwyższego zarzuty kasacji o braku należytego rozpoznania apelacji nie były zasadne – postępowanie apelacyjne przeprowadzono prawidłowo. Obcokrajowiec nie ma już szans zmienić niekorzystnego dla niego wyroku. Do orzeczenia nie sporządzono uzasadnienia, więc z pisemnej treści wyroku nie można dowiedzieć się, jakimi motywami kierował się Sąd Najwyższy.

Sąd Najwyższy mógł tak postąpić zgodnie z art. 535 § 3 Kodeksu postępowania karnego – przepis ten stanowi, że oddalenie kasacji jako oczywiście bezzasadnej nie wymaga pisemnego uzasadnienia.



11. Sprawa 200 zł dla rencisty.

Jak wielkie przestępstwo popełnili szefowie instytucji publicznej?

Szefowie instytucji publicznej chcieli wypłacić pracownikowi dodatkowe 200 zł tak, by nie utracił prawa do renty. Pieniądze – na podstawie nieprawdziwej umowy – wypłacili na nazwisko żony tego pana. Czyn ten prokuratura zakwalifikowała nie tylko jako poświadczenie nieprawdy w dokumentach, ale i fałszerstwo intelektualne w celu uzyskania korzyści.

Sprawa 200 złotych analizowana była przez sąd kilkanaście lat.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Prokuratura błędnie i surowo klasyfikuje dany czyn, a potem sądy tego nie prostują.



T.K. i J.W. chcą rozwiązać problem świętego pracownika

Cała sprawa zaczęła się od tego, że pewien pracownik instytucji publicznej na wschodzie Polski był prawdziwą „złotą rączką”. Wykonywał wiele potrzebnych prac. Jednak w pewnym momencie okazało się, że kolejna wypłata (200 zł) pozbawiłaby go renty. Szefowie instytucji spróbowały obejść prawo i podpisały fikcyjną umowę z żoną tego pana. W umowie napisane było, że pracę wykonała pani Z., tymczasem naprawdę zrobił to pan Z.

Sprawę „życzliwie” zgłoszono do prokuratury. I szefowie instytucji zostały oskarżone o poświadczenie nieprawdy w dokumentach, tj. w umowie o pracę, umowie zleceniu, liście płac i świadectwie pracy (czyn z art. 271 § 1 i 3 kodeksu karnego).

Sprawa pięć razy była sądzona przez sąd rejonowy, zapadło też pięć wyroków odwoławczych. Ostatni wyrok w pierwszej instancji zapadł w 2015 r. Sąd rejonowy uznał obie panie winnymi i skazał: dyrektor placówki na rok i cztery miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata oraz 1 tys. zł grzywny, a księgową – na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu oraz 800 zł grzywny.

Obrońcy w odwołaniu kwestionowali m.in. prawidłowość ustaleń sądu w zakresie wiedzy o fikcyjności zatrudnienia żony pana Z. Zarzucili, że sąd błędnie przyjął, że oskarżone działały w celu osiągnięcia korzyści majątkowej – dodatkowe wynagrodzenie dostał przecież rencista.

Podnosili też, że sąd nie rozważył charakteru dokumentów, w których poświadczono nieprawdę.

Obrońcy uważają umowy o pracę, świadectwo pracy, listy płac za dokument nie publiczny, o charakterze cywilnoprawnym.

Sąd odwoławczy jednak podtrzymał wyrok sądu rejonowego.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich uznał (II.511.1178.2015) wymierzoną karę za rażąco niesprawiedliwą. Oceniał, że sąd II instancji nie dopełnił obowiązku wszechstronnej kontroli odwoławczej. Złożył więc kasację do Sądu Najwyższego

Zdaniem Rzecznika sąd odwoławczy nie dostrzegł, że wyrok sądu pierwszej instancji zapadł z rażącym naruszeniem prawa. Nie ocenił całościowo, czy zachowanie oskarżonych wyczerpało znamiona zarzucanego im czynu.

Rzecznik uważa, że zachowanie oskarżonych nie wyczerpało znamion czynu poświadczenia prawdy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Podkreśla, że choć obie panie są funkcjonariuszkami publicznymi, to zawarte i podpisane przez nie umowy cywilnoprawne nie są tożsame z wystawieniem dokumentu, w którym poświadczają się wobec osób trzecich okoliczności mające znaczenie prawne.

Rzecznik doszedł do wniosku, że dla sądu najważniejsza była wiedza oskarżonych o fikcyjności zatrudnienia żony pana Z. Tymczasem, choć szefowe podały nieprawdę w umowie o pracę, świadectwie pracy, liście płac i w umowie zleceniu, to jednak nie naruszyły przepisów, za których złamanie zostały skazane.

Zdaniem Rzecznika papiery, o które tu chodziło, nie mają cech „dokumentu”, bo zostały sporządzone do wewnętrznych celów urzędowych, lub też regulowały zobowiązania między osobą fizyczną i prawną. A przy określeniu czegoś jako dokument ważne jest nie tylko to, kto to podpisuje, ale po co. W przypadku kierowniczek nie można więc mówić o poświadczeniu nieprawdy „w dokumentach”.

Powołując się na orzecznictwo Rzecznik przypomniał, że uprawnienie do wystawienia dokumentu musi mieć charakter publicznoprawny i nie obejmuje ogólnej kompetencji uczestniczenia w obrocie prawnym oraz zawierania umów cywilnoprawnych, czy też sporządzania dokumentów związanych ze stosunkami prawnymi prywatnymi.

Tymczasem umowa nie polega na wystawieniu dokumentu, a na podpisaniu kontraktu. Ponadto nie zawiera cech zaufania publicznego i związanego z tym domniemania prawdziwości. Czyli obie panie nie popełniły przestępstwa. Świadectwo pracy RPO uznał zaś za dokument prywatny, nie urzędowy, a listy płac za dokumenty wewnętrzne.

Oskarżone popełniłyby zarzucane przestępstwo, gdyby wystawili dokument na użytek publiczny, z którym wiążą się zasady zaufania w obrocie publicznym. – „Zachowanie oskarżonych można ocenić wyłącznie jako sporządzenie dokumentu nierzetelnego” – podkreśla w kasacji Rzecznik. Dodaje, że można w tej sprawie rozważać co najwyżej zarzut przekroczenia uprawnień, ale i to po uznaniu, że zachowanie pań wypełniłoby znamiona takiego czynu. Rzecznik kwestionuje też przyjętą przez sąd kwalifikację przestępstwa – poświadczenia nieprawdy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Przyznaje, że można uzyskiwać korzyść majątkową też dla innej osoby. Ale sąd nie podał na to argumentów, skupił się na ustaleniu fikcyjności zatrudniania, a pominął cel działań sprawczyń. – „Zawarcie fikcyjnej umowy stanowiło realizację przyjętej przez oskarżone metody na obejście niekorzystnych dla pracownika – rencisty przepisów, a jednocześnie wynagrodzenie mu fanatycznie wykonywanej pracy ponad wymiar określony w umowie” – zaznacza Rzecznik. Dlatego jego zdaniem czyn oskarżonych nie wyczerpał znamion zarzucanego im przestępstwa. Bo nawet jeśli w jego

efekcie rencista osiągnął korzyść, to oskarżone nie działały w tym celu, tylko chciały wynagrodzić jego pracę.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2017 r. uwzględnił większość argumentów RPO. Uchylił zaskarżony wyrok a następnie w przypadku jednej z kobiet umorzył postępowanie, a drugą uniewinnił (sygn. akt III KK 374/16).

Stwierdził, że RPO trafnie wykazał wadliwą wykładnię art. 271 § 1 k.k., dotyczącej znamion określających przedmiot czynności wykonawczej, co skutkowało utrzymaniem orzeczenia rażąco niesprawiedliwego.

- Nie może budzić wątpliwości, że pojęcie dokumentu na gruncie tego przepisu zawężane jest przez cechy określające podmiot przestępstwa.

Użyte tu pojęcie dokumentu ma zakres węższy niż ogólne pojęcie dokumentu określone w art. 115 § 14 k.k., dokument taki bowiem nie tylko musi mieć cechy wymienione w przepisie zawierającym definicję ustawową, lecz także musi być dokumentem wystawionym przez funkcjonariusza publicznego lub inną osobę upoważnioną do wystawienia dokumentu, a ponadto – zawierać w swej treści poświadczenie, któremu przysługuje cecha zaufania publicznego, a w związku z tym domniemanie prawdziwości.

Z tego względu za dokument w rozumieniu art. 271 § 1 k.k. nie może zostać uznana umowa cywilno-prawna ani umowa o pracę, która jest sporządzana i zawierana, a nie wystawiana. Ponadto, z uwagi na charakter powstałego w drodze tych umów stosunku zobowiązaniowego, nie występuje w nich poświadczenie, które miałyby cechę zaufania publicznego.

Wobec tego za oczywiście chybione jawi się przypisanie obu oskarżonym przestępstwa tzw. fałszu intelektualnego, polegającego na poświadczeniu nieprawdy w takich dokumentach jak umowa o pracę oraz umowa zlecenia, co powinno było zostać dostrzeżone już na dużo wcześniejszym etapie postępowania.

- Wadliwe było również uznanie oskarżonych za winne przestępstwa z art. 271 § 3 k.k. w tej części, w której przypisano im poświadczenie nieprawdy w listach płac. Chociaż można mówić, że dokument taki jest wystawiany przez pracodawcę, to jednak brak jest podstaw, by informacje z nich zawarte uznać za poświadczenie mające cechę zaufania publicznego. Lista płac jest bowiem dokumentem księgowym, którego celem jest jedynie ewidencjonowanie przychodów pracowników w ramach obowiązku prowadzenia dokumentacji ze stosunku pracy, o którym mowa w art. 94 pkt 9a Kodeksu pracy.
- Nie można natomiast zgodzić się ze skarżącym w części, w której kwestionuje on prawidłowość uznania za przestępstwo z art. 271 § 1 k.k. poświadczenia nieprawdy w świadectwie pracy. Chociaż sam stosunek pracy nie ma charakteru publicznoprawnego, to już świadectwu pracy przysługuje cecha zaufania publicznego, wynikająca ze szczególnego obowiązku do jego wystawienia przez pracodawcę (art. 97 § 1 k.k.) oraz doniosłości samego dokumentu w relacjach z innymi niż były pracodawca podmiotami.

Rażące naruszenie prawa procesowego

12. Sprawa znaku drogowego. Straż miejska bezprawnie karała niepełnosprawnego kierowcę

Kierowca zaparkował na ulicy z zakazem ruchu, powołując się na swoje szczególne prawa jako osoby z niepełnosprawnością. Sąd jednak odczytał zakaz ruchu literalnie: skoro na zakazie było napisane, że dotyczy on „także posiadaczy kart parkingowych”, to dotyczy również osób, które mają takie karty z powodu niepełnosprawności.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd wydaje wyrok nie sprawdzając dodatkowych regulacji dotyczących osób niepełnosprawnych – co jest niedopuszczalne – ignoruje nawet oskarżonego, kiedy ten powołuje się na te przepisy.

Sąd łamie więc prawa osób z niepełnosprawnością, bo umyka jego uwadze fakt, że specjalne przepisy mają im wyrównać warunki życia do poziomu, z jakiego korzystają osoby pełnosprawne. Karta parkingowa nie jest więc w tym przypadku przywilejem, ale wyrównaniem szansy.



Pan J.J. parkuje w Bielsku-Białej

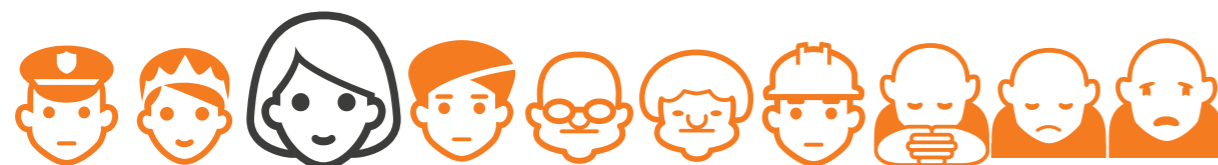
Niepełnosprawny ruchowo pan J.J. w czerwcu 2013 r. wjechał i zaparkował w centrum Bielska-Białej, na ulicy z zakazem ruchu. Robił to regularnie i regularnie straż miejska, która miała za zadanie wyegzekwowanie zakazu ruchu, próbowała go od tego powstrzymać.

Strażnicy postanowili dać mu mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu (tyle, że na ulicy nie było zakazu parkowania). J.J. odmówił i sprawa trafiła do sądu.

We wniosku o ukaranie go pojawił się już inny zarzut – złamanie zakazu ruchu. Nie dostosował się do znaku B-1 „zakaz ruchu w obu kierunkach” z tabliczkami o treści „nie dotyczy zaopatrzenia w godzinach 18 do 10, dotyczy również osób posiadających karty parkingowe”. Co jest złamaniem art. 92 §1 kodeksu wykroczeń (niezastosowanie się do znaku). Okazało się też, że zarzut dotyczy kilku dni – co tylko potwierdzało, że strażnicy znali tego kierowcę, musieli wiedzieć, że sprawa dotyczy osoby z niepełnosprawnością ruchową. Ale tego nie napisali.

Sąd rejonowy w 2014 r. skazał J.J. na pięć dni aresztu, w zawieszeniu na rok. A kiedy się odwołał, uznał jego argumenty za bezzasadne, a karę zamienił na 300 zł grzywny.

Sąd zignorował przy tym argumenty kierowcy: to, że jest osobą z niepełnosprawnością i korzysta z karty parkingowej osoby niepełnosprawnej, więc zgodnie z prawem nie musi się stosować do znaku B-1. Artykuł 8 ust.1 i 2 prawa o ruchu drogowym daje osobom z niepełnosprawnościami, które



posługują się kartą parkingową, prawo do niestosowania się do niektórych znaków drogowych dotyczących zakazu ruchu i postoju.

Sąd nie zbadał też argumentu oskarżonego, że w podobnych sprawach jakie wytaczała mu straż miejska, sądy go uniewinniły.

Sąd okręgowy przyjął po prostu, że zakaz ruchu dotyczył wszystkich posiadaczy kart parkingowych. Wjechać tam i tylko w określonych godzinach mogły samochody z zaopatrzeniem.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich zarzucił w kasacji, że sąd okręgowy rozpatrując odwołanie nie przeanalizował zarzutów apelacji kierowcy i w „sposób bezkrytyczny zaakceptował oczywiście niesłuszne stanowisko sądu I instancji” (sygn. sprawy w BRPO II.511.1065.2015).

Rzecznik podkreśla, że oba sądy błędnie przyjęły, że karta parkingowa osoby z niepełnosprawnością nie upoważnia go do nie stosowania się do znaku. Tymczasem prawo o ruchu drogowym daje takie prawo.

Precyzuje to rozporządzenie ministra infrastruktury oraz spraw wewnętrznych i administracji z 31.07.2002 r. w sprawie znaków i sygnałów drogowych. Mówi ono, że osoba z niepełnosprawnością kierująca samochodem może – pod warunkiem zachowania szczególnej ostrożności – nie stosować się do kilku znaków, w tym B-1. Natomiast załącznik do tego rozporządzenia zezwala na wyłączenie osób niepełnosprawnych z w.w. prawa poprzez umieszczenie tabliczki „dotyczy także niepełnosprawnych”. Tymczasem wjazd na uliczkę zawierał tylko wyłączenie posiadaczy kart parkingowych.

Rzecznik podsumowuje, że stanowisko obu sądów narusza prawa niepełnosprawnych.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy podzielił stanowisko Rzecznika i uchylił wyrok sądu okręgowego, jak i rejonowego (sygn. akt IVKK 80/16). Ponadto z powodu przedawnienia umorzył postępowanie przeciwko niepełnosprawnemu kierowcy.

- Sąd Najwyższy potwierdził, że prawo o ruchu drogowym daje osobie o orzeczonej niepełnosprawności oraz posiadającej kartę parkingową prawo do niestosowania się do znaku B-1. Wiedząc o tym, że J.J. spełniał te kryteria miała zarówno straż miejska, jak i sądy. Tymczasem sąd odwoławczy nie odniósł się do tej kwestii.
- Sąd Najwyższy orzekł, że tabliczka pod znakiem B-1 nie wykluczała wjazdu niepełnosprawnych. Potwierdził też, że rozszerzająca interpretacja jaką zastosował sąd wobec tabliczki „Dotyczy również osób posiadających karty parkingowe” narusza prawa niepełnosprawnych. Reasumując, kierowca nie popełnił czynu zabronionego.

Z uwagi na umorzenie postępowania wyrok Sądu Najwyższego zakończył problemy niepełnosprawnego kierowcy.



13. Sprawa skradzionego roweru.

Szybki wyrok na osobę chorującą psychicznie

Sprawcę kradzieży roweru udało się szybko złapać, bo choruje psychicznie. Wymiar sprawiedliwości skorzystał z łatwej możliwości skazania winnego w uproszczonym trybie, ignorując skomplikowaną sytuację życiową człowieka.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd wydał wyrok nakazowy, który ma służyć do szybkiego załatwiania prostych spraw. Ale w tym trybie nie mogą być załatwiane sprawy osób chorujących psychicznie. Sąd miał informacje, że sprawa nie nadaje się do załatwienia w trybie uproszczonym, ale zignorował je.



Sprawa pana M.K.

Pan M.K. ukradł rower wart 200 zł. Sąd rejonowy w wyroku nakazowym uznał go za winnego wykroczenia z artykułu 119 §1 kodeksu wykroczeń (kradzież mienia o małej wartości). I wymierzył mu karę miesiąca ograniczenia wolności z obowiązkiem nieodpłatnej kontrolowanej pracy na cel społeczny w wymiarze 24 godzin. Pan M.K. sprzeciwu nie złożył, więc wyrok się uprawomocnił.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich tę sprawę podjął z urzędu. W kasacji do Sądu Najwyższego zarzucił sądowi rażące naruszenie prawa procesowego (sygn. sprawy w BRPO II.510.612.2016).

Rzecznik przypomniał, że wyrok nakazowy może być wydany, jeżeli okoliczności czynu i wina obwinionego nie budzą wątpliwości. Nie można też w tym trybie orzekać, jeśli są przesłanki do obrony obligatoryjnej – obwiniony jest głuchy, niemy lub zachodzą uzasadnione wątpliwości co do jego poczytalności.

Rzecznik zarzuca, że sąd powinien mieć wątpliwości co do poczytalności obwinionego i zdolności rozpoznawania znaczenia czynu lub pokierowania swoim postępowaniem. Bo miał na to dowody w aktach sprawy. W toku czynności wyjaśniających podejrzany kilka razy mówił, że leczy się psychiatrycznie oraz na padaczkę.

W aktach sprawy była też informacja z Krajowego Rejestru Karnego, że był on już karany w warunkach ograniczonej poczytalności.

Co więcej informacje o stanie zdrowia psychicznego i leczeniu psychiatrycznym, zawierał wniosek o ukaranie w tej sprawie. Sąd powinien nabrać więc wątpliwości co do poczytalności obwinionego.

Rzecznik podkreśla, że uchybienie sądu jest rażące, bo doprowadziło do rozpoznania sprawy w postępowaniu nakazowym wbrew ustawowemu zakazowi. Przekroczenie tego zakazu ograniczyło też prawo do obrony.

Rzecznik uważa, że sprawa powinna być skierowana na rozprawę, by sąd mógł ocenić kwestię poczytalności np. zlecając badanie biegłym psychiatrom. Wnioski z takiego badania mogłyby zaś być podstawą do przyznania obrońcy z urzędu.

Rzecznik przypomina, że zaburzenia wpływające na poczytalność obwinionego potwierdzono w innym postępowaniu sądowym. Stwierdzono u pana M.K. zaburzenia osobowości z zaburzeniami zachowania i emocji, upośledzenie funkcji poznawczych oraz ograniczenie w stopniu znacznym zdolności rozpoznania czynu i pokierowania swoim postępowaniem. Dlatego Rzecznik wniósł, by Sąd Najwyższy przeprowadził dowód z tych akt.

Ponadto wniósł o umorzenie sprawy z uwagi na przedawnienie, w przypadku uchylenia wyroku przez Sąd Najwyższy.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w grudniu 2016 r. uwzględnił kasację (sygn. akt III KK 287/16). Uchylił wyrok i umorzył postępowanie z powodu przedawnienia.

- Sąd Najwyższy przypomniał, że sąd może skorzystać z postępowania nakazowego tylko w określonych ustawowo warunkach. To postępowanie zastrzeżono do najbardziej oczywistych przypadków, w których materiał dowodowy w aktach sprawy jest tak jednoznaczny, że nie nasuwa żadnych wątpliwości co do winy i okoliczności czynu. W tej sprawie sąd rejonowy nie wyciągnął wniosków z wyjaśnień M.K., który wskazywał, że leczy się psychiatrycznie i na padaczkę. A w aktach sprawy była też informacja z Krajowego Rejestru Karnego, że był on już karany, z uwzględnieniem jego ograniczonej poczytalności. To powinno wzbudzić wątpliwości sądu. Ale nie wzbudziło, wręcz przeciwnie. Sąd rejonowy uznał, że wina wątpliwości nie budzi.
- Sąd Najwyższy orzekł, że w tej sytuacji procedowanie w trybie nakazowym rażąco narusza prawo.



14. Sprawa nielegalnego prądu za kilka złotych.

Sąd karze mieszkańca, choć winni mogą być budowlańcy.

Kiedy okazało się, że trzy gniazdka w jednym mieszkaniu podłączone są do licznika w mieszkaniu sąsiadów, sąd uznał sprawę za niebudzącą wątpliwości. A przez to, że chodziło o drobne różnice w rachunkach za prąd, sąd postanowił załatwić sprawę szybko – i tak zapadł zaoczny wyrok skazujący z karą pieniężną w wysokości 3,4 tys. zł.

Żeby skorzystać z tej możliwości, sąd musiał jednak przejść do porządku dziennego nad logicznym wywoływaniem eksperta: żeby naciągnąć sąsiadkę na opłaty za prąd, oskarżona musiałaby wejść do jej mieszkania i tam przeprowadzić prace elektryczne w celu podłączenia się do jej licznika prądu.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Póki sprawa nie była dogłębnie zanalizowana, łatwo jej było przypisać konkretny paragraf (w tym przypadku – nielegalny pobór energii). Sąd całkowicie zignorował wątpliwości techniczne i eksperckie. Dzięki temu mógł skorzystać z szybkiej ścieżki osądzenia sprawy.



Pani D.W. dowiaduje się, że ukradła prąd

Pani D.W. ma mieszkanie w bloku z lat 80. Kilka lat temu okazało się, że trzy gniazdka w jej mieszkaniu podłączone są do licznika sąsiadki. Kiedy i kto to zrobił, nie było jasne. Wiadomo też było, że różnice w opłatach za prąd są niewielkie, więc sprawa nie wygląda na poważną...

Oskarżona o „nielegalny pobór energii” (art 278 §5 kodeksu karnego) pani D.W. nie przyznała się do winy. Przekonywała, że nie wiedziała, że instalacja jest wadliwa. Nie robiła żadnych przeróbek, ani nikomu ich nie zlecała.

W aktach są korzystne dla jej wersji zeznania. Elektryk ze spółdzielni zeznał, że do wadliwego podłączenia mogło dojść w czasie wykańczania budynku na początku lat 80. Kolejny świadek nie wykluczył, że instalacje elektryczne mogli wykonywać uczniowie pod nadzorem instruktorów ze szkoły zawodowej.

Także biegły sądowy z zakresu elektryki i instalacji urządzeń elektrycznych stwierdził, że wadliwe podłączenie mogło mieć miejsce w czasie budowy. Nie zauważył też śladów przeróbek instalacji elektrycznej w celu kradzieży. Ponadto, by nielegalnie podpiąć się do drugiego licznika, trzeba by wejść do sąsiedniego mieszkania.

W 2014 r. sąd rejonowy w wyroku nakazowym uznał jednak panią D.W. winną i wymierzył jej 2 tys. zł grzywny oraz zasądził zwrot kosztów sądowych (1,4 tys. zł).

Wyrok się uprawomocnił. Pani D.W. tłumaczyła potem, że nie wiedziała o sprawie, bo była w tym czasie za granicą u córki, której pomaga w wychowywaniu dziecka. Nie mogła się więc odwołać. O tym, że jest za granicą, informowała jednak prowadzącego sprawę policjanta.

Kasacja RPO

O wniesienie kasacji do Rzecznika Praw Obywatelskich zwróciła się D.W. (sygn. sprawy w BRPO II.510.127.2015). Czuje się ofiarą pomyłki sądowej.

Rzecznik w kasacji zarzucił rażące naruszenie przepisów prawa procesowego polegające na przyjęciu, że okoliczności czynu i wina D.W. nie budzą wątpliwości. Zdaniem Rzecznika sprawa nie powinna być osądzona w trybie nakazowym, ale na normalnej rozprawie z udziałem stron, by można było wyjaśnić wątpliwości.

Rzecznik podkreśla też, że kobieta nie miała bezpośredniego dostępu do licznika w mieszkaniu sąsiadki, więc nie miała jak podłączyć tam trzech swoich gniazdek (dwóch w kuchni, jedno w pokoju).

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w wyroku z 2016 r. uchylił wyrok nakazowy i przekazał sądowi rejonowemu sprawę do ponownego rozpoznania (sygn. akt IVKK 377/15).

- Sąd Najwyższy uznał kasację za zasadną. Przypomniął, że dopuszczalność zastosowania trybu nakazowego uzależniona jest od spełnienia przesłanek z artykułu 500 kodeksu postępowania karnego – sąd może na podstawie zebranego w dochodzeniu materiału uznać, że normalne posiedzenie z udziałem stron nie jest konieczne. Wina i okoliczności czynu nie mogą jednak budzić wątpliwości.
- Sąd Najwyższy orzekł, że dowody, którymi dysponował sąd, nie pozwalały na to, by nie powziąć wątpliwości i przyjąć jedną wersję zdarzeń.
- Sąd Najwyższy podkreślił, że bezsporne jest, że D.W. korzystała z cudzej energii. Materiał dowodowy nie daje jednak podstaw do uznania, że doprowadziło do tego jej działanie. Sąd Najwyższy zauważył też dowody dla D.W. niekorzystne, wykluczające wadliwe podłączenie podczas budowy wskazują na celowe działanie. Biegly, który początkowo wydał korzystną opinię, napisał w zmienionej opinii, że jest pewien, że oskarżona miała pełną świadomość podłączenia do licznika sąsiadki, które wykonano już po zasiedleniu bloku. Sąd Najwyższy, ocenił to jednak jako przekroczenie kompetencji przez biegłego.

Z powodu tych wątpliwości Sąd Najwyższy przekazał sprawę do ponownego rozpoznania, by sąd rejonowy jeszcze raz rozstrzygnął, czy D.W. jest winna, czy też niewinna.



15. Sprawa szczepienia.

Ojciec ukarany w słusznej sprawie, ale bez podstaw prawnych

Sąd zgodził się z inspektorem sanitarnym, że dziecko powinno być zaszczepione. Przyjął wniosek o ukaranie ojca dziecka. Nie sprawdził jednak, że do wymierzenia kary nie ma podstaw prawnych.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd nie wychwycił braku podstaw prawnych inspektora do nakładania kar za brak ustawowego szczepienia. Załatwił sprawę rutynowo, w trybie nakazowym. Tę pomyłkę zauważył prezes sądu, jednak nie dało się jej już naprawić inaczej niż kasacją.

Tu trzeba przypomnieć podstawową zasadę demokratycznego państwa: urzędnik może działać tylko w granicach i na podstawie prawa. Nie wystarczą mu dobre intencje. Nie może formalnie upominać obywatela, jeśli nie ma do tego podstaw prawnych, a jeśli je ma, musi wypełnić wszystkie wymogi proceduralne. Inaczej obywatel byłby na straconej pozycji w starciu z urzędnikiem.



Pan B.K. ignoruje wezwania do szczepienia syna na tężec i błonicę

Pan B.K. mimo upomnień nie zaszczepił syna przeciwko tężcowi i błonicy. Powiatowy inspektor sanitarny chciał go do tego skłonić. Zawiadomił więc miejscowy ZOZ, ale lekarze byli bezradni. Mimo wezwań pan B.K. nie zgłosił się z synem na szczepienie.

Inspektor sanitarny pouczył więc ojca o obowiązku szczepienia. Taki obowiązek nakłada art. 5 ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi.

Potem inspektor skierował do B.K. upomnienie i wezwał go do szybkiego wykonania obowiązku szczepienia.

Ojciec nadal jednak nie reagował. Powiatowy inspektor sanitarny wystawił więc tytuł wykonawczy i nałożył grzywnę.

W efekcie sprawa trafiła do sądu. Ojciec został obwiniony o to, że mimo ustawowego obowiązku poddania dziecka szczepieniom i mimo upomnień oraz namów nie zrobił tego. Sąd uznał to za wykroczenie z artykułu 115 §2 kodeksu wykroczeń i wymierzył 200 zł grzywny.

Wyrok był nakazowy, nie został zaskarżony i uprawomocnił się w 2013 r.

Kasacja RPO

Rzecznik zdecydował o wniesieniu kasacji do Sądu Najwyższego po wniosku prezesa sądu rejonowego, w którym ukarano ojca (sygn. sprawy w BRPO II.511.396.2015). Okazało się bowiem, że w tym

samym sądzie toczyły się podobne postępowania wobec B.K., bo inspektor sanitarny wszczął kilka oddzielnych postępowań egzekucyjnych.

W innych sprawach sąd odmówił jednak wszczęcia postępowania. Dlatego – zdaniem prezesa sądu – tak samo powinna zakończyć się sprawa, w której ojca uznano winnym wykroczenia: inspektor sanitarny nie miał przesłanek do ukarania.

Rzecznik Praw Obywatelskich zgodził się z tymi argumentami. W kasacji do Sądu Najwyższego podkreśla, że zarzucany B.K. czyn nie spełnia wszystkich znamion wykroczenia, jakim jest „niepoddanie nieletniego szczepieniu ochronnemu przeciwko gruźlicy lub innej chorobie zakaźnej, pomimo zastosowania środków egzekucji administracyjnej”.

Chodzi o to, że egzekucji administracyjnej nie było, bo powiatowy inspektor sanitarny nie ma takich uprawnień. Zatem to, co robił, nie wypełnia działania opisanego w przepisach.

Ponadto wydany tytuł wykonawczy nie spełniał wymogów formalnych.

Rzecznik potwierdza, że zgodnie z ustawą o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych jest obowiązek szczepień. Za jego realizację u dzieci odpowiadają rodzice lub opiekunowie.

Zakres obowiązkowych szczepień i to, kto im podlega, ustala minister zdrowia. Dzieci i młodzież temu obowiązkowi podlegają od 7. tygodnia do 19. roku życia.

Rzecznik zauważa, że obowiązek poddawania się szczepieniom wynika z mocy samej ustawy, co wskazał w swoim orzecznictwie Naczelny Sąd Administracyjny. A skoro tak, to nie ma potrzeby wydawania w tym przedmiocie decyzji administracyjnej.

Można jednak wszcząć postępowanie egzekucyjne wobec osób uchylających się od tego obowiązku.

Powiatowy inspektor w tym celu nakładał grzywny na pana B.K., ale zdaniem Rzecznika robił to bezprawnie, bo nie jest organem, który może egzekwować obowiązek szczepień. Takich uprawnień nie daje mu ustawa o szczepieniach.

Rzecznik zaznacza, że uprawnienie egzekucyjne ma wojewoda, co wynika z kolei z ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. I to wojewoda może prowadzić egzekucję obowiązków wynikających z ustawy oraz decyzji administracyjnych. To oznacza, że wydane przez inspektora sanitarnego postanowienia dotyczące pana B.K. są nieważne. Tymczasem sąd nie dostrzegł tych okoliczności i bezzasadnie ukarał ojca.

W ocenie Rzecznika nie jest dopuszczalna sytuacja, w której niezgodne z prawem działania organu administracyjnego stanowiłyby podstawę do pociągnięcia do odpowiedzialności za wykroczenie.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2016 r. uchylił zaskarżony wyrok i uniewinnił B.K. (sygn. akt VKK 306/15).

- Sąd Najwyższy orzekł, że Rzecznik trafnie podniósł, że jednym ze znamion zarzucanego wykroczenia jest wcześniejsza nieskuteczna egzekucja administracyjna. W tej sprawie takie środki zastosowano, ale Sąd Najwyższy uznał, że brak było do tego podstaw prawnych.
- Sąd Najwyższy potwierdził obowiązek szczepień – zwolnić z niego mogą tylko przeciwwskazania medyczne. Wynika to wprost z ustawy. Niewykonanie obowiązku szczepień jest wykroczeniem

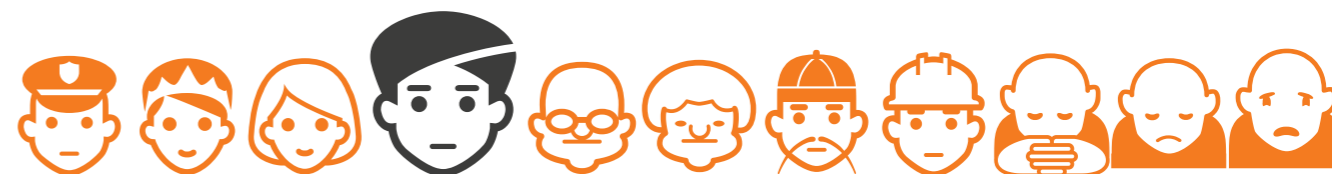
i państwo może przymusić do niego obywatela poprzez postępowanie egzekucyjne. Do egzekucji tego obowiązku nie trzeba wydawać indywidualnych decyzji.

- Sąd Najwyższy potwierdził też, że postępowanie egzekucyjne w sprawie ochronnych szczepień może prowadzić wojewoda, a nie inspektor sanitarny.

Owszem inspektor ma ogólne uprawnienie do prowadzenia postępowań egzekucyjnych, ale tylko w sprawach, w których wydał decyzję lub postanowienie. Reguluje to ustawa o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Tymczasem obowiązek szczepień wynika wprost z ustawy i nie ma podstawy, by decyzję potwierdzającą obowiązek szczepienia wydawał inspektor sanitarny.

Właściwy do egzekucji jest więc wojewoda.

- Sąd Najwyższy upomnienia i tytuł wykonawczy uznał jako nieskuteczne, a czynności egzekucyjne za nieważne. Bo podjął je nieuprawniony organ.
- Sąd Najwyższy zauważył, że sąd rejonowy nie dostrzegł prawnej nieskuteczności tych działań, choć ma samodzielność jurysdykcyjną – nie jest związany rozstrzygnięciem innego organu lub sądu, może samodzielnie rozstrzygać zagadnienia faktyczne.



16. Sprawa pieca.

Spór cywilny między sprzedawcą i klientem, który skończył się sprawą o przestępstwo kryminalne

Człowiek dostał karne zarzuty, bo prokuratura automatycznie zareagowała na doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa i znalazła odpowiedni paragraf. Sądy nie zauważyły, że to w ogóle nie jest sprawa dla prokuratora, nie ma mowy o przestępstwie kryminalnym – to zwykły spór cywilny, który można rozwiązać w sądzie, a najlepiej polubownie.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Prosta sprawa została nadmiernie skomplikowana. Sąd do rozsądzenia sporu cywilnego o zwrot pieniędzy wykorzystał przepisy karne. Wyrok skazujący na więzienie zapadł, mimo że spór o 3 tys. zł zdążył się już dawno zakończyć polubownie.



Pan J.K. wziął zaliczkę

W miejscowości, nad którą unosi się smog, pani K.P. postanowiła wymienić stary piec węglowy na nowszy. Gmina oferowała wsparcie – jeśli ktoś zapłacił 5 tys. zł, to samorząd – walcząc ze smogiem – dopłacał do pieca kolejne 7 tys. zł. Warunkiem było skorzystanie z oferty firmy z listy przedstawionej przez gminę.

Pani K.P. poszła do firmy, w której pracował pan J.K. (firma należy do jego żony) i wpłaciła 3 tys. zł zaliczki. Miała dopłacić resztę, ale nie zrobiła tego i urząd gminy rozwiązał umowę na wymianę pieca. Nie pozostało nic innego, jak odebrać 3 tysiące. Hurtownia miała jednak chwilowe problemy finansowe. Zdesperowana K.P. zawiadomiła więc policję, że pan J.L. przywłaszczył sobie jej pieniądze.

Sprawa trafiła do prokuratury. Mijały miesiące i w końcu hurtownia 3 tys. zł oddała. Ale to już nie zatrzymało maszyny sądowej. Do sądu rejonowego wpłynął wniosek o ukaranie pana J.K. W 2014 r. został skazany za przywłaszczenie pieniędzy (art. 284 § 2 kodeksu karnego) na trzy miesiące pozbawienia wolności. Po apelacji sąd okręgowy zawiesił wykonanie kary i dołożył 600 zł grzywny.

Kasacja RPO

O złożenie kasacji do Rzecznika Praw Obywatelskich zwrócił się pan J.K. Rzecznik w kasacji zarzucił sądowi, że czyn skazanego nie wyczerpuje znamion przestępstwa (sygnatura sprawy w BRPO II.511.107.2015).

RPO podkreśla, że zarzucane przestępstwo polega na przywłaszczeniu powierzonej rzeczy ruchomej np. pieniędzy, a zamierzeniem sprawcy jest definitywne pozbawienie osoby powierzającej jej własności. Elementem powierzenia jest zastrzeżenie zwrotu rzeczy.

W tej sprawie doszło jednak do zawarcia umowy na wymianę pieca. Zdaniem Rzecznika od momentu przekazania pieniędzy stały się one własnością właścicielki firmy, bo były zapłatą za piec.

J.K. nie mógł więc ich przywłaszczyć. Rzecznik zauważa, że w treści umowy nie było zastrzeżenia o zwrocie pieniędzy, ani ograniczeń w dysponowaniu nimi na inne cele przez firmę. Hurtownia mogła więc nimi swobodnie dysponować.

Rzecznik zaznacza, że mieszkanka mogła domagać się zwrotu pieniędzy na drodze cywilnej.

Sądy obu instancji nie mogły więc uznać J.K. za winnego przestępstwa przywłaszczenia.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

W styczniu 2017 r. Sąd Najwyższy uwzględnił kasację Rzecznika w całości (sygn. akt V KK 283/16).

Sąd Najwyższy stwierdził, że:

- Bliższa analiza stanu faktycznego sprawy, który znalazł wyraz w treści przypisanego oskarżonemu czynu, w jasny sposób świadczy, że nie mogło dojść do realizacji znamion typu czynu zabronionego z art. 284 § 2 k.k. na drodze, na jakiej czyn ten ustaliły sądy orzekające w sprawie. Precyzując i uszczegółowiając ten opis, wypada przypomnieć, że pomiędzy pokrzywdzoną a firmą [J.K.] została zawarta umowa o instalację nowoczesnego pieca węglowego. [...]

Koszty inwestycji były dzielone w ten sposób, że kwotę 5300 zł wpłacić miał – jeszcze przed rozpoczęciem robót – inwestor, a pozostałą kwotę – 7200 zł, po zakończeniu prac, wpłacić miała gmina. Inwestorka wpłaciła jedynie 3000 zł zaliczki. Finalnie prace nie zostały wykonane a inwestorka, w wyniku podjęcia różnych interwencji, odzyskała wpłacone pieniądze. Przekazane na rzecz wykonawcy pieniądze były elementem zapłaty za mające zostać wykonane usługi. Z momentem ich przekazania przedsiębiorstwu, stały się one jego własnością.

Żaden z elementów opisanej umowy nie pozwala na uznanie, że przekazanie kwoty 3000 zł miało charakter np. depozytu (art. 835 i n. k.c.), czyli nie stanowiło aktu uiszczenia ceny (z góry) za mające zostać wykonane usługi.

Pamiętać należy, że art. 284 § 2 k.k. penalizuje jedynie przywłaszczenie rzeczy powierzonej. Sąd Najwyższy w swym orzecznictwie klarownie zarysowywał różnicę pomiędzy sprzeniewierzeniem a niewykonaniem umowy.

- Między innymi w wyroku z dnia 17 lutego 2015 r., V KK 391/14, wskazał, że powierzenie rzeczy ruchomej polega na przekazaniu władztwa tej rzeczy z zastrzeżeniem jej zwrotu, a zatem osoba, która otrzymuje taką rzecz, nie ma prawa nią rozporządzać jak swoją własnością. Nadto przedmiotem przywłaszczenia nie mogą być pieniądze, które stanowią przewidzianą umową należność wykonawcy (zapłatę) za wykonanie określonego dzieła (w cytowanej sprawie – wybudowanie domu – dop. SN). Tak też rozumiane jest znamię przywłaszczenia w orzecznictwie sądów powszechnych.

Przykładowo Sąd Apelacyjny w Białymstoku w wyroku z dnia z dnia 30 marca 2016 r. (II AKa 8/16, LEX nr 2136974) podkreślił, że „pieniądze stanowiące zaliczkę, przedpłatę czy też pożyczkę, a więc przedmiot tzw. depozytu nieprawidłowego, nie mogą być jednocześnie przedmiotem przywłaszczenia w rozumieniu art. 284 § 2 /c./f.”.

Tożsamość znaleźć można w doktrynie, gdzie wskazuje się bez większych wątpliwości, że powierzenie oznacza przeniesienie władztwa nad rzeczą z uprawnionego na sprawcę bez prawa rozporządzania nią jak swoją własnością, z jednoczesnym konkretnym oznaczeniem sposobu jego wykonywania przez osobę, której rzecz jest powierzana. Nie stanowi więc przedmiotu sprzeniewierzenia rzecz ruchoma, która została powierzona sprawcy w okolicznościach wskazujących na przeniesienie własności tej rzeczy na sprawcę. Rzecz jasna, stwierdzenia dotyczące rzeczy ruchomej należy odnosić również do pieniędzy (art. 115 § 9 k.k.).

- Z powyższymi poglądami należy się zgodzić. Przepięne przywłaszczenie cudzej rzeczy ruchomej musi być poprzedzone powierzeniem jej przez pokrzywdzonego, czyli oddaniem w tymczasowe władanie sprawcy z zastrzeżeniem, że nie staje się on jej właścicielem lub wyłącznym dysponentem z pominięciem uprawnionego, lecz staje się jedynie jej depozytariuszem mającym szersze lub węższe uprawnienia do np. korzystania z rzeczy lub czerpania z niej pożytków. Jeżeli ów sprawca w takiej konfiguracji działa następnie z zamiarem ostatecznego i nieodwracalnego pozbawienia mienia innej osoby i uczynienia z niego własnej lub innej osoby własności – realizuje znamiona typu z art. 284 § 2 k.k.

Ma bowiem dojść do definitywnego oddzielenia uprawnionego od stanowiącej jego własność rzeczy i potraktowania rzeczy jako własnej przez sprawcę.

Natomiast zamiar wykorzystania mienia innej osoby w sposób niezgodny z wolą właściciela (np. wyrażoną w umowie) nie jest tożsamy z zamiarem przywłaszczenia. Brak tych elementów nie pozwala na przypisanie przestępstwa przywłaszczenia.

Tak też stało się w niniejszej sprawie – pieniądze przekazane przez inwestora stanowiły bez wątpienia przedmiot przeniesienia ich własności na wykonawcę inwestycji, jako element zapłaty ceny. Wobec niebudzącej woli stron umowy, stały się więc własnością tego ostatniego. Z uwagi na powyższe i kierunek kasacji należało uchylić orzeczenie Sądu II instancji i utrzymane nim w mocy orzeczenie Sądu I instancji, a wobec stwierdzenia oczywistej niesłuszności skazania (art. 537 § 2 k.p.k.) J.K., uniewinnić go od zarzutu popełnienia czynu zabronionego, z uwagi na brak znamion typu czynu z art. 284 § 2 k.k. w jego zachowaniu.



17. Sprawa zagranicznego wyjazdu ojca z synem

Ojciec został ukarany grzywną za to, że przejechał granicę strefy Schengen z synem, który nie miał przy sobie ważnego dokumentu tożsamości. Tyle, że ojciec został ukarany bezpodstawnie, bo na granicach wewnętrznych UE nie ma kontroli i obowiązku posiadania dokumentów.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sprawy sporów między rodzicami i kontroli nad dziećmi są wyjątkowo bolesne i trudne. Złe zastosowanie przepisów tylko pogarsza sytuację. Tu sąd rozszerzająco zastosował przepisy represyjne. Nie wziął pod uwagę ani ustawodawstwa UE, ani orzecznictwa Sądu Najwyższego. Błędnie nawet przypisał kwalifikację zarzucanego ojcu wykroczenia.



Pan M.B. wyjeżdża z dzieckiem na cztery dni

W 2013 r. pan M.B. wyjechał ze synem do Niemiec. Wrócili do Polski po czterech dniach. Dokumenty dziecka zostały w domu – chłopiec miał przy sobie tylko legitymację szkolną, jak się okazało nieważną (nie została podbita).

Sprawa trafiła do sądu. Panu M.B. zarzucono, że wbrew przepisom „udzielił swojemu niepełnoletniemu synowi pomocy w przekroczeniu granicy”. A sąd rejonowy uznał, że jest to wykroczenie z art 49a §1 kodeksu wykroczeń i wymierzył mu tysiąc złotych grzywny.

Sąd orzekł, że ustawa o ochronie granicy państwowej nakłada na obywateli Polski obowiązek posiadania podczas przekraczania granicy z innym krajem UE dowodu osobistego lub paszportu.

Tyle, że ten przepis mówi o odpowiedzialności osoby, która przekracza granicę wbrew przepisom (bez wymaganych dokumentów), czyli w tym przypadku zarzut ewentualnie musiałby dotyczyć syna, nie ojca.

Obrońca ojca wniósł odwołanie, ale sąd okręgowy w Szczecinie utrzymał wyrok. Naprawił tylko błąd sądu rejonowego zmieniając kwalifikację czynu poprzez dodanie §2 z art 49a, który mówi o pomocnictwie w przekroczeniu granicy wbrew przepisom.

Kasacja RPO

O wniesienie kasacji do Sądu Najwyższego zwrócił się do Rzecznika Praw Obywatelskich obrońca obwinionego. Rzecznik uznał jego argumentację (sygn. sprawy w BRPO II.511.1903.2014).

Rzecznik w kasacji zarzucił, że błędnie zastosowano art 49a kodeksu wykroczeń, bowiem pan M.B. nie popełnił czynu zabronionego.

Rzecznik podkreśla, że od momentu wejścia Polski do UE mamy dwa rodzaje granicy. Granicę zewnętrzną z Rosją, Białorusią i Ukrainą oraz granicę wewnętrzną z krajami UE.

Przekraczanie granicy wewnętrznej reguluje art. 14 ustawy o ochronie granicy, który odsyła do „kodeksu granicznego Schengen”. Wynika z niego, że na granicach wewnętrznych UE nie ma kontroli osób je przekraczających i można granicę przekroczyć w dowolnym miejscu. Fakt zniesienia kontroli nie wpływa na możliwość ustanowienia przez kraje członkowskie UE przepisów o obowiązku posiadania przy sobie dokumentów tożsamości.

Rzecznik przyznaje, że artykuł 14 ustawy o ochronie granic mówi, że przekraczanie granicy odbywa się na podstawie dokumentów uprawniających do jej przekroczenia, czyli dowodu osobistego (na granicy UE) i paszportu.

Tylko że w polskim prawie nie ma przepisu nakazującego obywatelowi Polski posiadania przy sobie tych dokumentów przy przekraczaniu granicy z krajami UE (syn M.B. miał dowód, tyle, że nie przy sobie).

Nie ma też w przepisach wprost wskazanej odpowiedzialności za ich nie posiadanie. Zdaniem Rzecznika sądy nie mogą więc stosować rozszerzającej wykładni przepisów represyjnych, bo zachowanie ojca nie było wykroczeniem.

Rzecznik powołał się na wyrok Sądu Najwyższego z 2010 r., z którego wynika właśnie brak obowiązku posiadania dokumentów na granicach wewnętrznych.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy podzielił argumenty kasacji i uchylił w 2016 r. zarówno wyrok sądu okręgowego, jak i rejonowego (sygn. akt V KK100/16. Uniewinnił też M.B.

- Sąd Najwyższy uznał, że sądy obu instancji zastosowały błędną kwalifikację czynu, co też podniósł Rzecznik. Jeśli chciały ukarać ojca za pomocnictwo, to powinny zastosować artykuł 13 kodeksu wykroczeń (mówi o pomocnictwie), w powiązaniu z art.49a §1.
- Sąd Najwyższy podkreślił, że odpowiadać za pomocnictwo można jednak tylko wtedy, gdy popełni się czyn zabroniony.
- Sąd Najwyższy potwierdził argumentację Rzecznika co do przepisów regulujących przekraczanie granic wewnętrznych z UE i to, że Polska nie wprowadziła przepisów wprowadzających obowiązek posiadania dokumentów przy ich przekraczaniu. Co więcej, Sąd Najwyższy stwierdza, że nie ma też obowiązku legitymowania się na tej granicy.
- Sąd Najwyższy stwierdził, że zachowanie syna nie spełnia znamion czynu zabronionego, więc i ojcu nie można było przypisać zarzutu pomocnictwa.



18. Sprawa skradzionej ciężarówki.

Bizneswoman ukarana bez winy

Firma próbuje wyjaśnić sprawę zaginionej ciężarówki. Samochodu nikt nie widział od ponad 10 lat, mimo to cały czas trzeba za niego płacić podatek. Urzędy i policja po kolei odmawiają wydania dokumentów potwierdzających stan faktyczny. A kiedy prezeska firmy za kolejny rok nie płaci już podatku od nieistniejącego samochodu, zostaje skazana za „uszczerpienie należności Skarbu Państwa”.

Problem wymiaru sprawiedliwości

W tej sprawie ogniskuje się kilka ważnych problemów organów ścigania i sprawiedliwości. Prezeska firmy, która chce wyjaśnić zaszłości sprzed wielu lat, nie dostaje pomocy od urzędów i policji. Dodatkowo sąd karze ją za unikanie opodatkowania czegoś, czego jej firma nie ma. Sądy nie wzięły pod uwagę złożonych okoliczności sprawy, ani pułapki prawnej, w jaką wpadła z nie swojej winy prezes.



Pani M.P. porządkuje sprawy firmy

W 2003 r. firmie na Śląsku zaginęła ciężarówka. Był wypadek, uszkodzony samochód został odholowany na parking. Ślad po nim zaginął, a parking nie istnieje.

Pani M.P. ustaliła to, kiedy – wiele lat później – została prezeską tej firmy. Ustaliła też, że mimo upływu lat firma ciągle płaci od tej ciężarówki podatek od środków transportu.

M.P. chciała więc wyrejestrować ciężarówkę i tu zaczęły się schody. Prezydent miasta, w którym samochód był zarejestrowany, wydał decyzję odmowną. Uznał, że nie ma do tego przesłanek. Urząd żądał od spółki udokumentowania utraty samochodu.

Firma przekonywała, że nie może odnaleźć auta. Nie znalazł go też prezydent (jako organ), który nawet przesłuchiwał świadków. Spółka uważała, że w takiej sytuacji powinno wystarczyć jej oświadczenie o tym, że nie jest w stanie odnaleźć pojazdu.

Sprawa trafiła do sądu administracyjnego, ale sąd oddalił skargę firmy. Prezes firmy nie udało się też podważyć decyzji ustalającej wysokość podatku za ciężarówkę.

W efekcie tych przegranych spółka złożyła zawiadomienie na policję o możliwości kradzieży pojazdu. Ale policja odmówiła wszczęcia postępowania.

W tym stanie rzeczy – po konsultacjach z księgową i radcą prawnym – M.P. zdecydowała, że za kolejny rok (2014) firma podatku za ciężarówkę nie zapłaci

I tak pani M.P. trafiła przed sąd.

W 2015 r. sąd rejonowy uznał ją winną, że „uszczerpiła należność skarbu państwa” o 1104 zł. Zdaniem sądu było to wykroczenie skarbowe z artykułu 54 kodeksu karnego skarbowego (uchylanie się od opodatkowania, poprzez niezłożenie deklaracji). Sąd odstąpił jednak od wymierzenia kary.

Przyjął, że M.P. czyn popełniła w nieusprawiedliwionej nieświadomości jego karalności.

Wyrok utrzymał w mocy sąd okręgowy.

Pełnomocnik prezeski podkreślał, że działania sądów i urzędów naruszają konstytucyjne prawa i wolności. Bo zrobiła ona wszystko, by sprawę wyjaśnić. Tymczasem urząd miasta podszedł do sprawy formalistycznie i nie wyrejestrował ciężarówki.

Tłumaczył, że prezeska nie złożyła deklaracji opodatkowania podatkiem od środków transportu, bo spółka nie jest właścicielem faktycznym tego pojazdu. Składając deklarację poświadczyla by więc nieprawdę.

Sąd karny i administracyjny uznały jednak, że dopiero wyrejestrowanie samochodu spowoduje wygaśnięcie obowiązku podatkowego. Firma przegrała jednak sprawę o jego wyrejestrowanie, samochód wciąż ma na stanie, więc musi od niego płacić podatek. Sąd karny problemy z wyrejestrowaniem samochodu potraktował jako okoliczność łagodzącą i dlatego odstąpił od wymierzenia kary.

Pełnomocnik firmy uważa, że prezeska jest w patowej sytuacji, bo składając deklarację narażała się na złamanie prawa (fałszywe oświadczenie), a nie składając go, też złamała prawo.

Dlatego napisał do Rzecznika o wniesienie kasacji od wyroku stwierdzającego popełnienie wykroczenia.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich w kasacji zarzucił sądowi odwoławczemu naruszenie prawa procesowego, poprzez nienależyte rozpatrzenie zarzutów sformułowanych w apelacji (sygn. sprawy w BRPO II.511.989.2015).

Zdaniem Rzecznika sąd odwoławczy nie przeprowadził szczegółowej analizy materiału dowodowego i przestał tylko na ustaleniach sądu I instancji.

Rzecznik wskazał, że w momencie przedstawienia prezesce spółki zarzutu wykroczenia nie zapadł jeszcze wyrok wojewódzkiego sądu administracyjnego w przedmiocie istnienia podatku od środków transportu. Mogła więc ona być przekonana, że sąd podzieli jej argumenty. Ponadto spółka złożyła zawiadomienie na policji o zaginięciu auta już w 2011 r. oraz wnioski o jego wyrejestrowanie.

Zdaniem Rzecznika są więc wątpliwości, czy prezeska firmy miała świadomość bezprawnego działania (nie zgłaszając ciężarówki do opodatkowania), co z kolei ma wpływ na jej odpowiedzialność prawną.

Rzecznik przekonuje, że prezeska nie uchylała się od opodatkowania i nie miała takiego zamiaru. Nie działała umyślnie. Ponadto naruszenie prawa procesowego miało istotny wpływ na treść wyroku, który – jeśliby poddać prawidłowej kontroli - mógłby być inny.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w 2017 r. oddalił kasację Rzecznika jako „oczywiście bezzasadną”.

Do orzeczenia nie sporządzono uzasadnienia, więc z pisemnej treści wyroku nie można dowiedzieć się, jakimi motywami kierował się Sąd Najwyższy utrzymując korzystny dla urzędniczki wyrok.

Sąd Najwyższy mógł tak postąpić zgodnie z art. 535 § 3 Kodeksu postępowania karnego – przepis ten stanowi, że oddalenie kasacji jako oczywiście bezzasadnej nie wymaga pisemnego uzasadnienia.



19. Sprawa dziewięciu paczek kawy.

Osiem lat w zakładzie psychiatrycznym za kradzież

Chorujący psychicznie człowiek regularnie kradł w supermarketach. Został za to skazany na wieloletnią izolację – sąd uznał bowiem, że trzeba przed nim chronić społeczeństwo. Nie zauważył, że choremu potrzebna jest po prostu pomoc i leczenie.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sąd rutynowo i pobieżnie podszedł do sprawy chorego człowieka. Łatwo zdecydował o jego długoletniej izolacji, nie widząc go nawet na oczy, ani nie odbierając od niego wyjaśnień. Wydając postanowienie o izolacji nie zastanowił się, że może ona trwać wielokrotnie dłużej niż kara więzienia wymierzona osobie chorej.



Sprawa pana S.B.

W 2006 r. S.B. w jednym z supermarketów ukradł 7 paczek kawy Lavazza i 2 paczki kawy Maevenpick. Warte były – jak ustalono – 337 zł 90 groszy.

Prokurator wiedział, że to nie pierwszy taki czyn pana S.B. – był on już skazany na pół roku więzienia za podobne przestępstwo. Wiedział też, że pan S.B. jest chory. Odstąpił więc od oskarżenia o czyn z artykułu 278 § 1 kodeksu karnego (zabór rzeczy w celu przywłaszczenia). Złożył jednak wniosek o zastosowanie środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia go w szpitalu psychiatrycznym, z uwagi na niepoczytalność.

Sąd zbadał sprawę i – tak jak chciał prokurator – umorzył postępowania karne. Jednocześnie orzekł o umieszczeniu S.B. w zakładzie psychiatrycznym.

Sąd powołał się na przepis, który mówi, że jednym z kryteriów pozwalających na umieszczenie w takim zakładzie jest znaczna szkodliwość społeczna popełnionego czynu. Nie określił czasu pobytu S.B. w tym zakładzie.

W uzasadnieniu orzeczenia sąd opisał chorobę mężczyzny, wskazał, że nie ma on motywacji do leczenia. – „Koniecznym jest umieszczenie podejrzanego w szpitalu psychiatrycznym, gdyż istnieje wysokie i realne prawdopodobieństwo dokonywania przez niego z przyczyn chorobowych takich samych czynów lub podobnych” – uzasadniał sąd rejonowy.

Postanowienia sądu nikt nie zaskarżył i się uprawomocniło.

S.B. trafił do zakładu 31 sierpnia 2008 r.

Wyszedł na wolność... 9 lutego 2016 r.

Pozbawiony był wolności blisko 8 lat, choć za to, co zrobił, grozi maksymalnie 5 lat.

Kasacja RPO

Rzecznik w kasacji do Sądu Najwyższego zarzucił sądowi rażące naruszenie przepisów Kodeksu karnego, Kodeksu postępowania karnego i Konstytucji, mające wpływ na treść orzeczenia polegające na (sygn. sprawy w BRPO II.510.374.2016):

- braku wskazania w uzasadnieniu postanowienia, jakimi przesłankami kierował się sąd uznając, że przywłaszczenie dziewięciu paczek kaw jest czynem o znacznej szkodliwości społecznej;
- orzeczeniu środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym, mimo że zastosowanie tego środka wykracza poza zasadę proporcjonalności.

Rzecznik wniósł o uchylenie postanowienia o umieszczeniu w zakładzie psychiatrycznym i o umorzenie sprawy przeciwko S.B.

Zdaniem Rzecznika sąd nie uzasadnił dlaczego przyjął, że przywłaszczenie 9 kaw jest czynem o znacznej szkodliwości społecznej (to jeden z warunków umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym).

Wylicza, że pominięto okoliczności wymienione w artykule 115 § 2 kodeksu karnego, czyli rodzaj i charakter naruszonego dobra, rozmiary wyrządzonej szkody, okoliczności popełnienia czynu, wagę naruszonych przez sprawcę obowiązków, jak również motywację sprawcy. Rzecznik uważa, że sąd nie odniósł się do okoliczności świadczących o tym, że stopień szkodliwości jego czynu nie jest znaczny. – „Na ocenę stopnia społecznej szkodliwości czynu nie powinna wpływać słuszna, bądź nie, prognoza leczenia podejrzanego wyrażona w opiniach biegłych, czy nawet przez sąd oraz brak krytycyzmu podejrzanego do czynu” – pisze w kasacji Rzecznik. Tymczasem sąd uznał, że umieszczenie w zakładzie S.B. jest konieczne z uwagi na „głęboko zaburzony krytycyzm co do stanu psychicznego, brak motywacji leczenia oraz brak poczucia choroby”.

Rzecznik krytykuje taką argumentację. Zaznacza, że bezkrytyczna postawa podejrzanego co do swojej choroby, nie jest okolicznością która wpływa na znaczną szkodliwość czynu. Taka postawa to przecież coś, co wynika z istoty choroby psychicznej, jest jej objawem.

W takiej sytuacji na znaczeniu traci też motywacja sprawcy, bo może być zaburzona przez chorobę.

Rzecznik stwierdza, że sąd nie dokonał również analizy linii życiowej pana S.B, a ma to znaczenie dla prognozowania czy ponownie popełni przestępstwo.

Kolejny argument za wadliwością orzeczenia. Z orzecznictwa Sądu Najwyższego wynika, że sąd przed podjęciem decyzji o zastosowaniu środka zapobiegawczego powinien przeprowadzić test, jaką karę by wymierzył sprawcy za ten sam czyn, gdyby był on zdrowy. I tylko w sytuacji gdy uzna, że odpowiednią karą dla zdrowego sprawcy jest bezwzględne więzienie, powinien orzec o umieszczeniu chorego w zakładzie psychiatrycznym. Jeśli zaś uzna, że odpowiednia będzie kara wolnościowa, to umieszczenie w zakładzie może być tylko ze względu na szczególne okoliczności czynu.

W tej sprawie nie było testu, który jak podkreśla Rzecznik ma być tamą do umieszczania w takich zakładach sprawców drobnych i średnich przestępstw, nawet uciążliwych dla otoczenia. Zdaniem Rzecznika test wykazałby, że stopień winy i stopień społecznej szkodliwości czynu, przemawiałyby za karą nieizolacyjną. Czyli za nieumieszczeniem pana S.B. w zakładzie.

Ponadto sąd powinien rozważyć, czy przed kolejnymi czynami nie lepszym sposobem zabezpieczenia będzie leczenie ambulatoryjne, tym bardziej, że sugerowali to biegli psychiatry.

Kolejny zarzut Rzecznika: sąd na posiedzeniu o umorzenie postępowania karnego nie odebrał od pana S.B. wyjaśnień w zakresie okoliczności popełnienia czynu. Nie zapytano go, czy się przyznaje, czy chce przedstawić swoją wersję wydarzeń. S.B. nie mógł się bronić, bo nie doprowadzono go na posiedzenie sądu z zakładu karnego, w którym wtedy przebywał (sąd wysłał zawiadomienie dla podejrzanego). – „Sąd rejonowy nie przeprowadził poza obowiązkowym przesłuchaniem biegłych lekarzy psychiatrów i psychologa jakiegokolwiek postępowania dowodowego mającego potwierdzić sprawstwo podejrzanego w zakresie zarzucanego czynu” – podkreśla w kasacji Rzecznik. I dodaje: – „W sytuacji, gdy orzeka się o pozbawieniu człowieka wolności przez umieszczenie go w zakładzie psychiatrycznym, należy umożliwić mu realnie obronę, w tym przez możliwość osobistego wypowiedzenia się przed sądem”.

S.B. do zakładu psychiatrycznego w Rybniku trafił 31 sierpnia 2008 r. Sąd przedłużał jego pobyt, bo lekarze wydawali opinie, że nadal wymaga leczenia. S.B. wyszedł na wolność 9 lutego 2016 r., bo sprawą zainteresował się krakowski adwokat, który pomógł innym izolowanym w rybnickim zakładzie. Dopiero wtedy sąd rejonowy uchylił środek zabezpieczający. Sąd powołał się na pozytywną ocenę zdrowia S.B. oraz fakt, że zarzucany czyn obecnie jest wykroczeniem, a w przypadku wykroczeń sąd nie może stosować środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym. Mimo to Rzecznik zdecydował się wnieść kasację, bo nadal w obrocie prawnym funkcjonowało postanowienie sądu z 2007 r. na mocy którego został izolowany na osiem lat. Skasowanie tego orzeczenia będzie pomocne S.B. w staraniach o odszkodowanie za wieloletnią izolację.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w maju 2016 r. uchylił zaskarżone postanowienie sądu i umorzył sprawę z powodu przedawnienia. Skargę Rzecznika uznał za w pełni zasadną (sygn. akt IVKK153/16).

- Sąd Najwyższy orzekł, że w postanowieniu sądu rejonowego nie uzasadniono dlaczego zdecydowano o umieszczeniu S.B. w zakładzie psychiatrycznym. Sąd powołał się tylko na opinię biegłych, że cierpi on na ostrą odmianę choroby i że nie chce się leczyć, więc może na wolności popełniać nawet cięższe przestępstwa. Nie odniósł się jednak do tego, czy jego czyn miał znaczną szkodliwość społeczną, choć miał taki wymóg wynikający z ówczesnych przepisów karnych. Sąd jedynie wspomniał, że wcześniej był karany.
- Sąd Najwyższy potwierdził, że sąd rejonowy powinien zrobić test na to, jaką karę by orzekł, gdyby sądził osobę zdrową. Tymczasem stwierdził jedynie, że jest ryzyko dalszych przestępstw, jeśli S.B. będzie na wolności. Sąd nie zauważył, że biegły psychiatra mówił o możliwości leczenia poza zakładem psychiatrycznym.
- Sąd Najwyższy zauważył, że S.B. przebywał w zakładzie psychiatrycznym dłużej, niż wynosi górna granica zagrożenia karą za przywłaszczenie cudzej rzeczy. Groziło mu maksymalnie 5 lat więzienia. Przebywał w zakładzie psychiatrycznym blisko 8 lat.
- Z uwagi na to, że w dacie orzeczenia Sądu Najwyższego zarzucany S.B. czyn był wykroczeniem – ze względu na wartość przywłaszczonego mienia – nie było możliwe przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania. Sprawa się przedawniła. Dlatego ją umorzono.



20. Sprawa o wyzwiska i groźby.

11 lat w zakładzie psychiatrycznym

Starszy mieszkaniec Śląska był trzymany w zakładzie psychiatrycznym 11 lat, bo wulgarnie zachowywał się wobec sąsiada. Nikt mu nie pomógł, nie zastosowano leczenia, tylko dla świętego spokoju zamknięto go w zakładzie psychiatrycznym.

Problem wymiaru sprawiedliwości

Sądy bez większej refleksji i wbrew wymogom procedury podeszły do sprawy konfliktu sąsiedzkiego. Na posiedzeniu bez udziału podejrzanego sąd rozstrzygnął o jego winie, nie próbując nawet poznać, jakie ma argumenty na obronę. A sąd odwoławczy nie dokonał rzetelnej kontroli instancyjnej. W ten sposób pozbawiono obywatela nie tylko prawa do obrony, ale także na wiele lat wolności. Starszy pan przebywał w zakładzie psychiatrycznym pięć razy dłużej, niż wynosi ustawowe zagrożenie karą za czyn, który popełnił.



Pan F.M. lży i grozi sąsiadom

Pan F.M. miał sprawę o groźenie sąsiadom. Miał wykrzykiwać „załatwię cię”, „pokażę ci”, „wytruję cię”. Prokuratura przyjęła, że słowa te wzbudziły u sąsiadów uzasadnioną obawę, że będą spełnione i zakwalifikowała je jako czyn z art 190 §1 kodeksu karnego (groźby karalne). Wniosła jednak do sądu o umorzenie sprawy z powodu niepoczytalności oraz jednoczesne zastosowanie środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia F.M. w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

Sąd Rejonowy w Katowicach w 2004 r. podzielił argumenty prokuratury i orzekł o umieszczeniu F.M. w zakładzie psychiatrycznym.

Podstawą umieszczenia były art. 93 i 94 ówczesnego kodeksu karnego. Mówiły one, że w zakładzie można zamknąć osobę, która może popełnić kolejny czyn zabroniony z powodu swojej choroby psychicznej lub gdy z powodu niepoczytalności popełniła czyn o znacznej szkodliwości społecznej i jest duże ryzyko, że popełni go ponownie.

Umieszczenie w zakładzie sąd może orzec bezterminowo, tak też zrobił w tej sprawie.

Zgodnie z ówczesnymi przepisami sąd orzeka o uchyleniu tego środka, jeśli jego stosowanie jest bezprzedmiotowe.

Od tego postanowienia zażalenie złożył podejrzany F.M. Kwestionował zarówno to, że popełnił czyn zabroniony (mówił, że sąsiedzi zmówili się przeciwko niemu), jak i to, że jest niepoczytalny. Zarzucił sądowi, że nie wykazał przesłanek umieszczenia go w zakładzie m.in. nie wykazał prawdopodobieństwa, że dokona podobnego czynu. Przekonywał, że sąd błędnie określił stan jego zdrowia, jak i to, że stwarza zagrożenie. Sąd Okręgowy w Katowicach utrzymał jednak w mocy postanowienie sądu I instancji. Sąd odwoławczy przyjął, że sąd rejonowy prawidłowo ustalił winę F.M. Uznał też, że są przesłanki do izolacji. Powołał się na opinię biegłych psychiatrów, z której wynika, że zagraża on porządkowi prawnemu, więc wymaga stałej opieki psychiatrycznej. Zaważyło na tym m.in. to, że F.M. miał być „całkowicie bezkrytyczny wobec swojego stanu chorobowego” i odmawiał zgody na jakiegokolwiek leczenia.

Kasacja RPO

Rzecznik Praw Obywatelskich w 2015r. wniósł kasację do Sądu Najwyższego (sygn. sprawy w BRPO II.510.23.2014). O interwencję poprosił go pan F.M.

Rzecznik zarzucił orzeczeniu sądu okręgowego rażące i mogące mieć wpływ na jego treść naruszenie prawa procesowego polegające na nierozważeniu i nienależytym ustosunkowaniu się w uzasadnieniu postanowienia do wszystkich zarzutów zażalenia.

Powołując się na pogląd Sądu Najwyższego, że postanowienie sądu odwoławczego powinno wskazywać, dlaczego uznano lub nie uznano zarzutów zażalenia, Rzecznik wskazuje, że sąd odwoławczy powinien rozważyć zarzuty pana F.M.

Tymczasem Sąd Okręgowy w Katowicach odniósł się do nich powierzchownie. Nie wypełnił więc obowiązków określonych w przepisach Kodeksu postępowania karnego.

Sąd okręgowy nie odniósł się też do okoliczności świadczących, że czyn F.M. nie ma cech znacznej szkodliwości społecznej (nie był on wcześniej karany, ograniczył się tylko do groźb).

Zdaniem Rzecznika sąd nie prześledził również jego dotychczasowego życia – nie był karany – oraz nie wziął pod uwagę tego, że groźby wypowiedział w sytuacji ocenianej przez siebie jako zagrożenie. Sąd oparł się tylko na opinii biegłych psychiatrów, a to za mało dla oceny prawdopodobieństwa popełnienia kolejnych czynów.

Sąd nie ocenił, czy zachowanie wynikające z choroby przerodzi się w agresję, czy charakterystycznie dla jednostki chorobowej, ograniczy się do werbalizowania w formie ustnej dostrzeżonych urojonych zagrożeń.

Rzecznik znowu powołując się na orzecznictwo Sądu Najwyższego podkreśla, że trzeba zachować zasadę proporcjonalności pozbawienia wolności wobec wagi popełnionego czynu. I sąd przed orzeczeniem umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym powinien przeprowadzić test, jaką by wymierzył karę gdyby sprawca był poczytalny. O umieszczeniu w zakładzie powinien zdecydować tylko, gdyby wymierzył zdrowemu sprawcy karę pozbawienia wolności. W tej sprawie testu nie było.

Rzecznik przekonywał, że gdyby F. M. był w pełni poczytalny, to zarówno stopień jego winy, jak i stopień społecznej szkodliwości czynu przemawiałyby za karą wolnościową.

Kolejny zarzut kasacji: sąd nie rozważył argumentów obrony pana F.M. Stwierdził tylko, że wielokrotnie groził pokrzywdzonym słowami, przy czym sąd oparł się tylko na zeznaniach

sąsiadów. Nie odebrał od pana F.M. wyjaśnień, nie zapytał czy przyznaje się do czynu. On sam mówił, że jest fałszywie oskarżany. Sąd odwoławczy się do tego nie odniósł.

– „Pozbawienie człowieka wolności przez umieszczenie go w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym musi być poprzedzone dogłębną analizą okoliczności uzasadniających konieczność sięgania po ten środek zabezpieczający i przede wszystkim ustaleń wskazujących na niezbedność tego środka” – konkluduje w kasacji Rzecznik. Gdy pisał kasację F.M. nadal przebywał w szpitalu psychiatrycznym. Być może przebywałby tam do dziś, gdyby nie interwencja Rzecznika.

Orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w listopadzie 2015 r. uchylił orzeczenie sądu okręgowego i rejonowego oraz umorzył postępowanie przeciwko F.M. z powodu przedawnienia, o co wnosił Rzecznik (sygn. akt IV KK 254/15).

Sąd Najwyższy uznał, że sąd okręgowy „niezwykle powierzchownie” odniósł się do zarzutów F.M. z zażalenia, tylko zaakceptował decyzję sądu rejonowego. Tym samym nie dopełnił wymogu rzetelnej kontroli odwoławczej.

- Sąd Najwyższy stwierdził, że sąd odwoławczy nie zauważył uchybień sądu rejonowego, który poza obowiązkowym przesłuchaniem biegłych psychiatrów i psychologa, nie przeprowadził jakiegokolwiek postępowania dowodowego mającego potwierdzić sprawstwo zarzucanych F.M. czynów. On sam nie złożył wyjaśnień w sądzie.
- Sąd Najwyższy uznał, że funkcjonowanie F.M. w miejscu zamieszkania owszem było uciążliwe dla otoczenia, ale od tego daleko jest do uznania, że wypowiedane przez niego przez pięć lat groźby weszły w fazę realizacji i stanowią czyn o znacznej szkodliwości społecznej, uzasadniający bezterminową detencję obecnie 78-letniego człowieka.

Zarzucany mu czyn był zagrożony karą pozbawienia wolności do lat dwóch, zaś orzeczona izolacja trwała 11 lat (było to możliwe, bo sąd przedłużał jego pobyt na podstawie opinii lekarskich).

- Sąd Najwyższy przyznał, że choroba psychiczna może stwarzać ryzyko dla chorego i otoczenia, ale warunkiem przymusowego leczenia w szpitalu jest przeprowadzenie rzetelnego postępowania, w którym ustali się nie tylko fakt popełnienia czynu, ale też prawne i medyczne aspekty sprawy. Sąd Najwyższy przypomniał, że wnioski o przymusowe leczenie co do zasady powinny być rozpoznawane na rozprawie, by zapewnić prawo do rzetelnego procesu. Tu jednak sąd zrezygnował z rozprawy i przeprowadził posiedzenie. Może to zrobić, w sytuacji, gdy dowody nie budzą wątpliwości. Sąd w Katowicach zrezygnował jednocześnie z obecności na posiedzeniu F.M., bo wnioskowali o to biegli. Dlatego nie odebrał od niego wyjaśnień.

Sąd Najwyższy stwierdził jednak, że w sytuacji, gdy są wątpliwości co do rozmiaru społecznej szkodliwości czynu jak i jednostronności dowodów (tu były tylko zeznania pokrzywdzonych sąsiadów), to „niepokoi” brak kontaktu sądu z osobą, wobec której orzeczono umieszczenie w zakładzie.

Zdaniem Sądu Najwyższego gdyby sąd miał kontakt z F.M., to mógłby on podjąć rzeczową obronę, o czym świadczą jego późniejsze pisma do sądu, w których trudno przyjąć, że zawierały „wyłącznie urojone treści”.

Sąd Najwyższy podkreślił, że truizmem jest twierdzić, że zasada domniemania niewinności dotyczy też osób z zaburzeniami psychicznymi. Dlatego uchylił orzeczenie sądu odwoławczego z uwagi na iluzoryczność przeprowadzonej kontroli instancyjnej.

Dzięki kasacji Rzecznika i orzeczeniu Sądu Najwyższego F.M. opuścił zakład psychiatryczny w Rybniku w grudniu 2015 r. Uzyskał także możliwość uzyskania od Skarbu Państwa odszkodowania za poniesioną szkodę oraz zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.





Jak Państwo widzicie, Rzecznik Praw Obywatelskich i cały nasz wymiar sprawiedliwości, mają wiele do zrobienia....



O Autorze

Mariusz Jałoszewski - dziennikarz zajmujący się od 2000 r. tematyką prawną i sądową. Był dziennikarzem działów krajowych „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Polska The Times” i „Metra”. Związany był też z „Gazetą Stołeczną”, w której był sprawozdawcą sądowym.